

Policjant nie musi być chamem

Współczesny polski gliniarz ma się nam kojarzyć sympatycznie mniej więcej w połowie pomiędzy przedwojennym „granatowym” stółkowym, a posterunkowym z Beverly Street. Tak właśnie scharakteryzował przyszy wizerunek polskiego policjanta Szymon Kobylński, przewodniczący jury konkursu projektantów na obowiązuje w przyszłości strój funkcjonariusza Policji Państwowej. Ponadto w jury zasiadali — Eryk Lipiński, który pamięta przodków sprzed wojny i Grażyna Hase, która pierwszego milicjanta zobaczyła w Starachowicach we wczesnych latach pięćdziesiątych, ale za to przed przemundurowaniem na „niebiesko-czarnych”, co nastąpiło wraz ze zmierzchem stalinizmu w PRL.

Ta „rewia mody” i powrót do granatowej barwy jest pierwszą widoczną zmianą w reaktywacji policji. Do tej pory stała się piętą, a nie głową. W tym roku, co do policjantów, czyli z tego było odczuć i głównie w centrali, a dalece za mało podoficerów, czyli prawdziwych policjantów. Ale teraz, po wszystkich niezbędnych weryfikacjach, jest policjantów 120 tysięcy ludzi, z czego w Komendzie Głównej tylko 956, czyli 0,8 procent

— dokładnie tyle, ilu powinno. Odrzucił niedostatek podoficerów stale się zmniejsza i może nie za szybko, ale w dającej się ogarnąć wyobraźni przyszłości na straży państwa czterdziestu milionów obywateli Rzeczypospolitej stać będzie silna, sprawna i nowoczesna służba. Nikły procent stanowić w niej będą także „gliniarzy”, czyli kobiety-policjantki, bo jak uczy doświadczenie innych cywilizowanych państw, panie w policji w wielu mundurach w wielu sytuacjach krytycznych nader skutecznie łagodzą obyczaje krewkich z natury naruszycieli porządku publicznego. Tej nadchodzącej feminizacji zawodu policyjnego komendant Lamparski był

zrazu przeciwny, ale po przeanalizowaniu dostępnych materiałów z kraju i zagranicę zmienił poglądy. Nader otwarcie bronił policyjnych komisarzów, a do kobiet porzucił woli na rozwiązanie problemu kadr. Okazuje się bowiem, że granatowy mundur, pałka służbowa i kajdanki pobudzają wyobraźnię młodych i wy-sportowanych dziewcząt, natomiast młodzi mężczyźni chętniej garną się do bardziej spokojnej pracy. Tak więc naprawdę bliski jest już dzień, kiedy — jak się wyraził nad-inspektor Lamparski — kobiety (policjantki) wyjdą na ulicę...

Choćby cywile nie dawali wiarę, policjanci — nie w masie, ale najzupełniej indywidualnie — od wielu już lat byli niedofinansowani. MO nie tylko była nie lubiana przez społeczeństwo, ale w dodatku godziła się na ten

tys. zł. „Wielokrotnie ustawienie stawkę umożliwił awans finansowy na danym stanowisku służbowym, np. w grupie najwyższej (I) różnica może wynosić 255 tys. zł. Do stawek podstawowych dochodził dodatek z tytułu wysługi lat, za stopień policyjny (od posterunkowego do inspektora generalnego), służbowy, a także uzasadniony „warunkami i właściwościami służby”.

Wielokrotnie ustawienie stawkę umożliwił awans finansowy na danym stanowisku służbowym, np. w grupie najwyższej (I) różnica może wynosić 255 tys. zł. Do stawek podstawowych dochodził dodatek z tytułu wysługi lat, za stopień policyjny (od posterunkowego do inspektora generalnego), służbowy, a także uzasadniony „warunkami i właściwościami służby”.

scu dosadnie, że policjant Rzeczypospolitej nie powinien być chamem! Nie wolno mu nadużywać wobec obywateli ani munduru, ani stopnia, ani strzegących jego bezpieczeństwa szczególnych przepisów prawa, ani wreszcie danych mu na służbę specjalnych akcesoriów: broni, pałki, kajdanków, środków chemicznych. Policjant ma pozostać szczególnym funkcjonariuszem, ale tylko funkcjonariuszem, i w obywatelskiej służbie, czyli dla, a nie przeciw cywilnej większości społeczeństwa.

Żeby nie było za wesoło i policja nie ustrzegła się od idiotycznych posunów. Oto całkiem niedawno stołeczna prasa z triumfem donosiła, że silna grupa funkcjonariuszy w godzinach służby zajęła paradnie radiowozami na stację krwiodawstwa, żeby honorowo oddać krew dla pilnie jej potrzebujących. Po tej czynności znacznie osłabieni policjanci udali się do normalnych zajęć. Na szczęście przestępcy nie nie wiedzieli o tej obywatelskiej akcji. Ale następnym razem obiecał publicznie, że czas ochrony dla głupich i spektakularnych gestów już się skończył.

JAN TARKOWSKI

PRZYSZŁOŚĆ GRANATOWEGO MUNDURKA

brak sympatii i akceptacji za bezdurno, bo prawie za darmo. Dopiero w październiku ubr. obowiązywać zaczął w PP skomplikowany system nowych uposażeń, czyniący posady policjantów konkurencyjne materialnie wobec innych grup zawodowych. Minimum dla praktykanta w ostatniej (32) grupie wynosi 700 tys. złotych. Maksimum w grupie najwyższej (I) 3.103

Tak więc już dziś dyrektor Biura (np. Śledczego, Prewencji, Ruchu Drogowego) w Komendzie Głównej PP zarabia średnio 4,5 miliona złotych miesięcznie, komendant w małym województwie — 3 miliony, dzielnicowy — 2 miliona, policjant nowo przyjęty na pełny etat — 1,7 miliona, a policjant w służbie kandydackiej — 470 tysięcy zł. Na policję, choć kierownic-

służbę porządkową, ściśle jednak przestrzegającą rygorów wynikających z przepisów stosowanych regulaminów i kierującą się taką samą dążeń wszystkich obywatelskich sumiennością.

Komendant główny, pierwszy chyba po wojnie ober-policjant, posiadający się normalnym językiem polskim, a nie urzędniczo-partijnym, nie urzędniczo-partijnym, mówi w tym miej-

scu dosadnie, że policjant Rzeczypospolitej nie powinien być chamem! Nie wolno mu nadużywać wobec obywateli ani munduru, ani stopnia, ani strzegących jego bezpieczeństwa szczególnych przepisów prawa, ani wreszcie danych mu na służbę specjalnych akcesoriów: broni, pałki, kajdanków, środków chemicznych. Policjant ma pozostać szczególnym funkcjonariuszem, ale tylko funkcjonariuszem, i w obywatelskiej służbie, czyli dla, a nie przeciw cywilnej większości społeczeństwa.

Żeby nie było za wesoło i policja nie ustrzegła się od idiotycznych posunów. Oto całkiem niedawno stołeczna prasa z triumfem donosiła, że silna grupa funkcjonariuszy w godzinach służby zajęła paradnie radiowozami na stację krwiodawstwa, żeby honorowo oddać krew dla pilnie jej potrzebujących. Po tej czynności znacznie osłabieni policjanci udali się do normalnych zajęć. Na szczęście przestępcy nie nie wiedzieli o tej obywatelskiej akcji. Ale następnym razem obiecał publicznie, że czas ochrony dla głupich i spektakularnych gestów już się skończył.

Ciekawa jest lektura starych książek o tematyce łowieckiej. Czytając przykładowo o tym, jak niegdyś spożytkowywano poszczególne części ubitej zwierzyny, czytelnik niejednokrotnie przeżyje pełne zaskoczenie. Polowano bowiem nie tylko dla mięsa, skóry czy trofeum. Zwierzęta zabijano także dla sporządzenia jakiegoś leku, wykonania niektórych przedmiotów użytkowych (ze skóry bądź kości) i dla innych celów. Czasem pożytek miano i z żywego zwierzęcia. A oto próbka tych możliwości.

Zaczynamy od jelenia, o którym dawni smakosze twierdzili, że mięso z młodego zwierza jest „przejmujące”, smaczne, pożywe i podobne do sarniny, natomiast ze starego — twarde i lykowane. Jego skóra „wyborna” miała znajdować różne zastosowanie, poroże zaś — sproszkowane i ugotowane — uśmierzało „truciznę i wszelkie zgilełizny”, było też dobrym środkiem napojnym, jak również wzmacniało ogólnie organizm. Wykorzystywano je ponadto jako lek przeciwko żółtaczce, ospie, febrze i różnym chorobom przewodu pokarmowego. Palony róg jeleni uśmierzał „wzburzenie krwi” i gorączkę. Z kości wy-ciąg spirytusowy był nieocenionym lekiem na „wiele słabości”. Krew jelenia, wysuszo-na i sproszkowana miała stanowić niezawodny środek w krwawej dysenterii. Medyka-menty sporządzano również z innych części ciała zwierzęcia.

Łoś także może poszczycić się smaczny mięsem, choć jest ono porzeczane twardym. Na pańskich stołach cenione były przede wszystkim potrawy z chrapów i ozorów. O łoju wspomina się, że jest „zdalny”. Z łosich ro-

— twarde i lykowane. Skóra, podobnie jak u jelenia czy łosia, znajdowała „różnorakie zastosowanie”. Na medykamenty sporządzane z dzika nie natrafiam, choć najpewniej i ten gatunek był znany „farmakopei łowieckiej”.

O mięsie niedźwiedzia mówiono, że jest „słodkawe i młode, podobne zokolwiek do wieprzowiny, wodniste i niestrawne”. Za delikatny przysmak uważano tylko głowę i łapy. W cenie były futra z młodych sztuk — bardzo ładne, miękkie przy tym zapewniające ciepło — jak

„ciele” oraz uśmierza bóle. Z kości „nadszpuć płuca” ludzkie leczono niegdyś płucami lisimi, wycieczonymi w winie, ususzonymi i startymi na proszek.

Nieocenionym „środkiem leczniczym” był także zając. Popiół ze spalonego szaraka rozpuszczony w starym winie węgierskim, miał być „nadmierzająco pomocnym dla cierpiących na kamień w pęcherzu”. Tymi samymi właściwościami miały się odznaczać ususzone nerki i jałra. Popiół ze spalonej głowy zmieszany z miodem, chronił włosy przed wypadaniem, sarszą (tzw. bez miodu) służył za proszek do zębów (nada-wał im białosć). Krew młodego uszuwał pęgi. Spożywane płuca pomagały jakoby w astmie. Smarowanie ziaśel u małych dzieci mogło być zają-cem sprawiło łatwiejsze wyrzucanie się zębów. Serce szczonego zająca, rozkrojone na trzy części i ususzone, zabezpieczało przed febrą. A tłuszcz, szczególnie gdy był stary, miał skutecznie działać na wrzody. Wyciągano nim także drzazgi z ciała, a przy gwałtownym bólu zębów, dla ulżenia, smarowano za uszami.

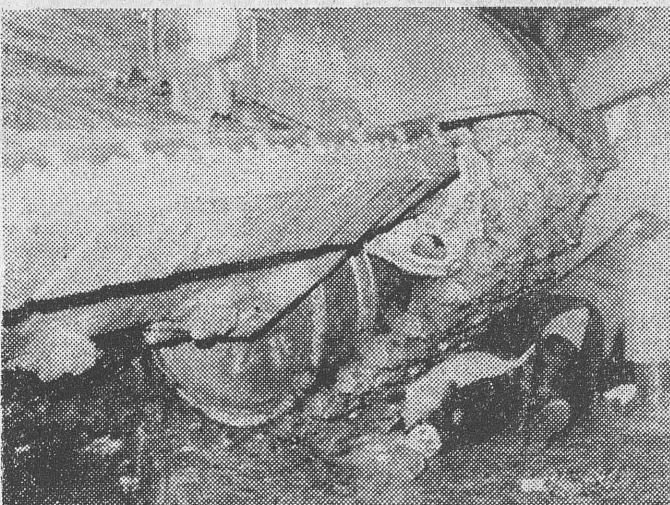
Z niepożornej kuropatwy można było sporządzić wiele cennych leków. Np. mózg wymoczony w winie i z nim spożyty, zwalczał żółtaczkę. Z kości żółt zmieszana z miodem dopomagała osłabionemu wzrokowi. Naclerając tą samą mieszaniną skronie — wzmacniało się pamięć. Kobiety ciężarne uzyskiwały ulgę w bólach wdychając dym z palonych piór kuropatw, natomiast niepiodne, spożywając surowe jajka, mogły mieć nadzieję na uzyskanie potomstwa. Także matki nie mające pokarmu — zyskiwały ro-

— To był dla nas bardzo ważny gest — komentuje Ronek. Nie wszyscy Rosjanie to zbiry w mundurach.

Wiele jeszcze, bardzo wiele w sizeralem od Ronek. Z tych sów, jednakowo ważnych, bo on zna tamtejszą sytuację jak ma-ko kto, przytoczę te, które wyda-ły się być matkami czasu dla tych litewskich dziennikarzy, których mowa była o „wielkiej prawdzie”.

Jednoczą ich dwa słowa: „Wolność i Niezawisłość”.

LITWA — czas krwi!



łatwiej strzelić. Z bliska nie ka-zy umie zabić. Przesada? Może, ale... na Litwie są już trupy.

Związek dziennikarzy. Przy maszynce korespondent „Moskiewskich Nowost” — Grand Guga-sow. Pytam o jego ocenę sytuacji. O propagandę oficjalną. — Napisać w swoich gazetach, że wszystko to kłamstwo. Oficjalna Moskwa kłamie! Przed szturmem, przed akcją wojska, był w Wilnie marszałek Jazow był wiceminister obrony narodowej Waleń-kow, był wiceminister spraw wewnętrznych Wymlidow — zastępcą osławionego Pułot. Komu oni wmawiają, że to Uspochczyk — dowódca wileńskiego garnizonu wszystko robił na własną rękę?

Przy improwizowanym polowym ołtarzyku ze zdjęciem jednego z poległych stoi kobieta w czerni, że świecą w ręku. Mogłaby być matką. — Nie jestem — mówi — ale stoję, to przecież syn Litwy zginął!

Z takim uczuciem wygrać nie można.

STANISŁAW KULIKOWSKI

PS. Litewskim kolegom dziennikarzom, którzy udostęp-nili mi zdjęcia, dziękuję.

(SK)

Nim stanęła w ogniu...

Kiedy nastąpi nieuniknione wydarzenie — nie znajdzie ono żadnego zaprzeczenia — ponikające, wywyższające! Kiedy ziemia zostanie wstrząśnięta wstrząsem, kiedy góry zostaną skruszone skruszeniem, tak iż staną się prochem rozrzuconym...

RACKIEJ dorzeczca Tygrysu i Eufratu, zwane powszechnie Mezopotamią, to starożytne centrum cywilizacji i kultury, zamieszkiwane odgłg przez Persów, Babilonczyków, Asyryjczyków i Sumerytów.

Do 1889 roku Kuwejt był jedną z prowincji irackich, a następnie, przez ponad 70 lat, pozostawał pod brytyjskim protektorałem. Niepodległość uzyskał 25 lutego 1961 roku stając się dziedziczną monarchią konstytucyjną. Irak nie wyraził zgody na secesję Kuwejtu i w tymże 1961 roku sprawą stanęła na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ostatecznie Anglię wycofali się z rad zatkoi, a ich miejsce zajęły siły zbrojne Ligi Arabskiej.

W październiku 1963 roku Irak uznał formalnie niepodległość Kuwejtu, jednak już w marcu 1973 doszło do incydentów granicznych nad Zatoką Perską. Przed inwazją kuwejską Irak miał bowiem zaledwie 60-kilometrowy pas wybrzeża morskiego. Rozbudowując swój główny port Umm Kasr, położony nad zatoką, domagał się od Kuwejtu dodatkowego terenu przybrzeżnego.

Głównym bogactwem naturalnym Kuwejtu, który liczy prawie 18 tys. km kwadratów, jest ropa naftowa. W połowie lat siedemdziesiątych

WOJNA!

Minister Obrony USA Richard Cheney powiedział, że ataki sił lotniczych spowodowały poważne zniszczenie irackich celów wojskowych, ale wojna w Zatoce Perskiej może jeszcze potrwać przez pewien czas. Dodał on, że ofensywa, której celem jest wyparcie wojsk irackich z Kuwejtu, dopiero się rozpoczęła.

Natomiast ambasador Iraku w Wielkiej Brytanii oświadczył, że Irak nie podda się i będzie walczył do ostatniej kropli krwi.

Oświadczenie polskiego MSZ

Natychmiast po inwazji na Kuwejt rząd RP jednoznacznie potępił ten akt agresji i pogwałcenia prawa międzynarodowego. Polska zastosowała się do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ dotyczących kryzysu w Zatoce Perskiej. Polska współdziałała ze społecznością międzynarodową w wysiłkach na rzecz pokojowego rozwiązania kryzysu i skłonienia Iraku do wycofania się z Kuwejtu.

Niestety pokojowe uregulowanie konfliktu okazało się niemożliwe z powodu stanowiska Iraku, odmawiającego wycofania swych sił zbrojnych z Kuwejtu. Postępowanie Iraku doprowadziło do działań zbrojnych mających aprobatę Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Rzeczpospolita Polska oczekuje, że działania zbrojne będą krótkotrwałe. Jesteśmy przekonani, że w trakcie tych

Minister Obrony USA Richard Cheney powiedział, że ataki sił lotniczych spowodowały poważne zniszczenie irackich celów wojskowych, ale wojna w Zatoce Perskiej może jeszcze potrwać przez pewien czas. Dodał on, że ofensywa, której celem jest wyparcie wojsk irackich z Kuwejtu, dopiero się rozpoczęła.

Natomiast ambasador Iraku w Wielkiej Brytanii oświadczył, że Irak nie podda się i będzie walczył do ostatniej kropli krwi.

Oświadczenie polskiego MSZ

Natychmiast po inwazji na Kuwejt rząd RP jednoznacznie potępił ten akt agresji i pogwałcenia prawa międzynarodowego. Polska zastosowała się do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ dotyczących kryzysu w Zatoce Perskiej. Polska współdziałała ze społecznością międzynarodową w wysiłkach na rzecz pokojowego rozwiązania kryzysu i skłonienia Iraku do wycofania się z Kuwejtu.

Rzeczpospolita Polska oczekuje, że działania zbrojne będą krótkotrwałe. Jesteśmy przekonani, że w trakcie tych

Minister Obrony USA Richard Cheney powiedział, że ataki sił lotniczych spowodowały poważne zniszczenie irackich celów wojskowych, ale wojna w Zatoce Perskiej może jeszcze potrwać przez pewien czas. Dodał on, że ofensywa, której celem jest wyparcie wojsk irackich z Kuwejtu, dopiero się rozpoczęła.

Natomiast ambasador Iraku w Wielkiej Brytanii oświadczył, że Irak nie podda się i będzie walczył do ostatniej kropli krwi.

Oświadczenie polskiego MSZ

Natychmiast po inwazji na Kuwejt rząd RP jednoznacznie potępił ten akt agresji i pogwałcenia prawa międzynarodowego. Polska zastosowała się do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ dotyczących kryzysu w Zatoce Perskiej. Polska współdziałała ze społecznością międzynarodową w wysiłkach na rzecz pokojowego rozwiązania kryzysu i skłonienia Iraku do wycofania się z Kuwejtu.

Rzeczpospolita Polska oczekuje, że działania zbrojne będą krótkotrwałe. Jesteśmy przekonani, że w trakcie tych

Los w twojej ręce (6)

Stare przysłowie mówi, że „każdy jest kowalem własnego szczęścia”. Ale kowalstwa też trzeba się uczyć. Strofował mnie przed tygodniem jakiś anonim, i jakaś Pani, a nawet zaprzyjaźniony, stały czytelnik „Gazety” — od deski do deski — że to, że tylko na początku tego cyklu dałmy szkice poglądowe. — Gazeta żyje przecież jeden dzień — powiedział mi te oczywistą prawdę ów anonim. W jaki sposób odróżnić linie głowy (choć warty byłoby — jeśli ktoś woli) od linii losu?

Oto ona (na rys. I). Wskazując perspektywę życia, jego trudności i osiągnięcia, włożył i upadki. Dłoń pozbawiona jej mowy, że ten człowiek jest podporządkowany jednemu tylko powołaniu. Nie obdarza go jednak los — e-ściem w jego poczynaniach. Chciałbym rzucić okiem na dłoń znanego w regionie polityki, który na kilka tygodni przed rozwiązaniem Robotniczej z zapalem u-wierzył we własne siły i wziął się do reformowania ośrodka. Przedtem też miał pecha.

Linia losu wyraźnie zarysowana znamionuje „zaczęcie; siaba — niepowodzenia, kończąca swój bieg w zetknięciu z linia głowy — ostrzeżenie, że obsej — fałszywa ocena sytuacji zniszcza karierę; jeśli linia losu wzmacnia — się po słabym początku — los w latach dojrzałości będzie zryczy-wszy niż był w młodości. Najgorzej układ linii losu jest taki, gdy biegnie ona zupełnie prosto od dołu re-ki do wierzchołka Saturna, bez

Los w twojej ręce (6)

odgałęzień i jakichkolwiek znaków. Taka linia oznacza „ofiarny los”. Jeśli na końcu linii losu znajdziemy „gwiazdę” — taki człowiek już ze swojej natury predysponowany jest do notorycznego czynienia zła. Brrr...

Linia Siódma (III) — kończy się na wierzchołku Apollina. Jest to linia szczęścia. Występuje niemal u połowy ludzi. Jeśli jej rysunek stabilnie przed wierzchołkiem Apollina — schyłek życia może przynieść rozczarowanie. Krzyż na końcu tej linii oznacza odwagę, mogącą zaprowadzić na ście dróg, wyspa — utratę zdrowia lub reputacji; gwiazda — nadzwyczajne sukcesy. Jeśli linia szczęścia zaczyna się na wierzchołku Księżycy — szczęście przyniesie bogactwo wyobraźni. Jeśli zaczyna się w połączeniu z linią życia, jest to związane z możliwością sukcesów w sztuce, jeśli styka się z linią głowy — wróży szczęście w pracy intelektualnej, a jeśli z linią serca — w miłości.

Przypatrzmy się więc jej dobrze, warto wspomnieć szczęścia.

Mamy jeszcze jedną interesującą — jak pozostałe — linie siły seksualnej. Są one umieszczone horyzontalnie pod palcem Merkurja. Są one wskazują liczbę możliwych dla osobowości silniejszych przeżyć seksualnych. Jedna linia w tym miejscu wygięta w kierunku palca mówi o osobie niezdolnej do wiązania się z kimś na dłużej w małżeństwie.

MAJ



EWA GRONOWSKA

OSTATNI ZAJAZD NA KURPIACH

Niech ci z Łomży nie będą tacy mądrzy — chłop spotkany koło kościoła aż kipi ze złości. Gdyby nie Parzych, to dziś nie byłoby i tej lecznicy i niczego by tu nie było. Niemalaby Łomża po co reki wyciągała. Sam pobudował na swoje nerwy. Dobrze ma być, ale zawał ma jak złoto.

5 stycznia b.r. do Zbójnej w łomżyńskim przyjechała komisja z Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii z zamiarem dokonania inwentaryzacji z dawczego oddziału. Komisja zjechała nagle, zaraz potem gdy w WZwet. odwołano się o fakcie przekazania przez kierownika lecznicy, dr. n. wet. — Romana Parzycza części leków i pomieszczeń zarządowi gminy. Zanim dyrektor WZwet. Parzych mocno przekroczył swoje kompetencje, bo jako zaledwie kierownik oddziału nie miał prawa nikomu i niczego przekazywać. A ponad rok temu w identyczny sposób przekazał część pomieszczeń w budynku mieszkalnym bibliotecy. Wszystko było w porządku. Nikt się nie czepiał.

Parzych kierował, ale przy budowie pomagała cała gmina. To podstawowy powód, dla którego nowe, estetyczne i ciekawe, także pod względem architektonicznym, obiekty lecznicy — zdaniem wójta, mieszkańców, Zarządu i Rady Gminy — powinny stać się własnością komunalną. Jeszcze w 1989 r. z gminnych funduszy przekazano na jej konto 90 mln zł. Cały koszt inwestycji nie przekroczył milionów trzydziestu.

Do dziś nie otrzymaliśmy decyzji wojewody łomżyńskiego w sprawie przekazania lecznicy w skład mienia komunalnego, chociaż uchwale w tej sprawie Rada Gminy podjęła 12 września ubr. — mówi wójt, Zenon Białobroński. W dwa dni potem uchwala ta została doręczona do Urzędu Wojewódzkiego wraz z innymi dokumentami z sejsu. Prawdopodobnie jednak „gdzieś” zaginęła.

Problemu by nie było, gdyby rozstrzygnięto wcześniej własność budynków. Inwestorem lecznicy był Urząd Gminy w Zbójnej, zastępczyni — WZiR. Od zakończenia prac w nowych obiektach uratowano już części pokazywanego stado inwentarza, ale do dziś nie wiadomo na dobrą sprawę czyją własnością jest lecznica. Wojewódzki Zakład Weterynarii twierdzi, że ich — bo tożżym na nią Skarb Państwa i ich szły wisi na ścianie. Zbójnianie zaś są zdania, że ich — bo są budowali, pieniężnie dawali także gmina, a w końcu i na ich terenie, więc niech „łomżanki” na ich podwórku się nie panoszą.

W sobotę, w alarmowym trybie, zebrał się Zarząd Gminy. Zgodził się na przeprowadzenie inwentaryzacji mienia lecznicy, ale zabronił pombowania pomieszczeń, przekazanych zarządowi przez dr. Parzycza, uznając je już za własne. Komisja twierdziła, że nie mogłaby to jej właściwie przeprowadzić. Zarząd Gminy zrezygnował natychmiast z czterech nieruchomości (70 m kwadratów). Od 1 stycznia działają w nich Gminy Zakład Weterynarii. Gotowy także był oddać klucze do oddzielnego wejścia do lecznicy, którym pracownicy WZwet. mogliby sobie chodzić do woli. Mimo tego komisja wyjechała ze Zbójnej przed godz. 14, nie zrobiwszy nic.

Jestem właścicielem w kropkę — mówi dyrektor WZwet. dr. Stanisław Rogowski. O ile mi wiadomo — wszystkie lecznice na terenie woj. łomżyńskiego, dla których organem założycielskim jest wojewoda — są własnością Skarbu Państwa. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Rolnictwa — lecznice miały być reorganizowane w zakresie swej działalności usługowej. Można było tworzyć lecznice państwowe, samorządowe i prywatne. W Łomżyńskim zostało uzgodnione, że powstanie 7 lecznic państwowych, m.in. w Zbójnej. 17 lecznic zostało przejęte przez samorząd województwa, a 19 — przez państwo. Zarząd Gminy miał określić termin na zdecydowanie się jaką formę służby wet. miał przyjąć — było to do 20 września, ale uchwała została podjęta po czasie. Więc moja decyzja

jest taka, żeby ta lecznica została lecznicą państwową. Dr Rogowski dodaje, że reorganizacja służby weterynaryjnej spada na nich jak grom z jasnego nieba. To prawda, że Skarb Państwa przysłał środki na budowę lecznicy, ale powstała ona głównie dzięki wysiłkowi weterynaryjnej i lokalnej społeczności. Dyrektor nie wie też czy ma sens przekazywanie lecznicy samorządowi. Mało tego: jest gorącym przeciwnikiem takiego postępowania — Tylko pełna prywatyzacja ma sens. Nie wiadomo co może być za rok, za dwa... już są przypadki, że samorządy wydzierżawiają w przejętych lecznicach pomieszczenia prywatnym przedsiębiorcom, na jakąś produkcję, co jest niszczeniem weterynarii.

W gminie Zbójna gospodarstwa hodowlane prowadzi ponad tysiąc rolników. Mają oni 5236 szt. bydła, około 5 tys. szt. trzody chlewnej oraz 700 koni. Kur nie policzono.

Sytuacja jest — delikatnie mówiąc — bardzo nieprzychylna — twierdzi przewodniczący Rady Gminy, Wiesław Mielnicki. Ludzie zaczynają się po prostu obawiać o stan opieki zdrowotnej nad swymi zwierzętami. My swoją lecznicę już tu mamy, Łomża chce robić na siłę drugą. Uważam, że tworzenie dwóch lecznic w tak małej gminie nie ma sensu. Ta która jest pod kierownictwem dr. Parzycza doskonale zdaje egzamin. Nigdy nie słyszałem żadnych skarg na jej działalność. Mówi się o tym, że jak powstana druga lecznica — będzie konkurencja. Owszem, konkurencja czasem jest bardzo potrzebna, ale dla dwóch lecznic po prostu nie ma tu roboty. Przyszłość widzę więc raczej czarno. Co się tyczy budynków: Mieszkańcy gminy widzieli, że budowali. Doktor Parzych dawał i nocował w tej budowie. Teraz w nowych, demokratycznych podobno czasach — został wyrzucony na bruk.

Podobnie myśli również przewodniczący Gminnej Rady NSZZ „Solidarność” R1, Mirosław Pokornicki. Jest zdania, że jeśli już dyrektor WZwet. uparł się i chce uszczelniać na siłę lecznicę państwową — nie należy mu przeszkadzać. Spróbować warto — może zdrowsze konkurencje. Skoro rządzący mają na tym tylko rolników. Ale jest przekonany, że jeśli chodzi o fachowość, to dr. Parzych i tak przebiega „państwowcem”.

Wojewódzki Zakład Weterynarii, jeśli tylko zechce — nie będzie miał żadnych kłopotów z uzyskaniem zezwolenia na uruchomienie w Zbójnej lecznicy państwowej. Głównie dlatego, że konkurencja dobrze robi. Dotychczas nie zanotowano skarg na działalność weterynaryjną, więc mam nadzieję, że nie będzie ich również w przyszłości. Decydować będą rolnicy, kto lepszy i komu dać zarobić.

Wróble na dachach ćwierkają, że wszystko w tej sprawie to problemy zastępczyni. I spór o własność mienia i kompetencje i o stan majątku. Nie byłoby problemu, gdyby kierownik lecznicy, dr. Roman Parzych nie ścisnął się z byłym wojewodą, Markiem Strzalińskim i nie kumał z całą byłą władzą. Ludzie mówią wręcz: Parzych jest solą w oku nowej władzy, jako człowiek bylej nomenklatury. Wojewoda zrobił już czystkę w województwie, teraz przyszła kolej na gminy. Sam Zbójną nazywa ostatnim bastionem komunizmu. Bo przecież, to domiar złego — wójt Białobroński też z nomenklatury.

Z Parzychem tak łatwo wojewódzie nie pójdzie — słysze w Zbójnej. Nasza w tym głowa.

Dyrektor Rogowski: — Nieprawda, że chodzi o wyrzucenie Parzycza. Dr Chłosta i technik Balda-chowski otrzymali od mnie propozycję pracy w mojej lecznicy państwowej. Doktor Parzych takiej propozycji nie otrzymał, bo powiedział, że interesuje go tylko praca w lecznicy samorządowej. Nie ma więc tu znaczenia fakt, że dr Parzych jest człowiekiem bylej nomenklatury. W poniedziałek kadrowych tymi zasadami absolutnie się nie kieruję.

Stanowisko to podtrzymuje także wojewoda łomżyński, który twierdzi, że

LUKSUSOWA KWESTIA

Premier Jan Krzysztof Bielecki w swoim ekspozycje poświęcił kulturze naprawdę niewiele miejsca. W tym względzie lub, jak kto woli, „w tym temacie” nowy rząd widzi swe zadania bardzo skromnie, ale za to zamierza „popierać wszelkie formy mecenatu, zwłaszcza prywatnego”. Nie ulega więc wątpliwości, że dużego znaczenia nabiorą obecnie wszelkiego rodzaju inicjatywy typu fundacji, stowarzyszenia. Społeczeństwo być może wkrótce przejmie przynajmniej część obowiązków opiekuńczych państwa jeśli oczywiście znajdą się znaczący prywatni fundatorzy, którzy sami będą decydować o wydatkach, prowadząc własną politykę kulturalną.

Kultura ma się najlepiej — powiedział niedawno prof. Jan Błoński — kiedy obywateli łączy na nią bezpośrednie np. kupując książki albo pośrednio przez samorządy, fundacje, stowarzyszenia, stowarzyszenia instytucje niezależne od rządu.

W grudniu ubiegłego roku powstał Związek Muzeów Polskich. Zawiązano w Łodzi przez reprezentantów z całego kraju, w tym

także z naszego regionu (jako członek Zarządu figuruje Kazimierz Uszyński — dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie) ma kompetentnie reprezentować środowisko, wyrażać jego opinie i wole wobec resortu i odpowiednich komisji parlamentarnych. Muzea — jak wiadomo — mają bowiem tę specyfikę, że zgromadzone tam dzieła są

materialną szaleńcą wrażliwą na zaniebania. Więc trzeba o tym ciągle przypominać w sposób jak najbardziej przekonujący.

Gdybyśmy mieli tylko jedną dziedzinę tego, co stracił budżet państwa z powodu afery np. alkoholowej — twierdzi Kazimierz Uszyński — to kulturze nie groziłby upadek. Ale tymczasem...

Wiele osób dokładnie orientuje się i doskonale rozumie, że przyszłość kultury nie jest w żadnym razie związana z państwowymi dotacjami. Tylko w okresie przejściowym ktoś musi — choćby chronić — ponosić obciążenia. Czy ma to robić samorząd?

Tendencje centrali są wszakże takie, by kultura przeszła pod nadzór samorządów właśnie. Tylko, że jeśli w skali kraju brakuje silnego lobby, które by tę kulturę obroniło, to czy można się spodziewać, że terytorialny samorząd będzie się o nią odpowiednio troszczył, przy tragicznym wręcz braku środków na wszystko. Jest też i inna kwestia. Czy w tymże samorządzie znajdują się ludzie będący w stanie fachowo ocenić i odpowiednio wypracować poglądy na pewne zjawiska w kulturze?

Do sterowania kulturą — tak jak wszędzie — potrzebni są fachowcy. Związek Muzeów Polskich chce więc wziąć na siebie m.in. troskę o tę właśnie kwestię, a ponadto oczekiwano, co przebuduje ustawą o ochronie dóbr kultury i muzealnictwie. Związek — dostosowując się do sytuacji ekonomicznej — pragnie inspirować pewne przedsięwzięcia gospodarcze. Poszczególne muzea mogą przecież wypracowywać wpływy nie przekraczające swej działalności statutowej. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie np. mając pracownię konserwacji drewna prowadzi jednocześnie usługi dla ludności w dziedzinie renowacji mebli.

W pracowni konserwacji etnograficznej wykonuje zabawy wzorowane na wiejskich np. konie na biegunach według wzoru z dziełnastego wieku. Przykładem herbarium, utworzone według wskazań zawartych w księgach Kluka, dostarcza natomiast ziół do mieszanek, które są sprzedawane.

Troską Związku Muzeów są także specjalistyczne muzealnictwie muszą bowiem pracować wysokiej klasy znawcy w każdej dziedzinie. Potulają się więc studia muzealnictwa np. przy historii



Kazimierz Uszyński — działacz kultury i działacz społeczny zarządca nie uważa, że rola towarzysza skończyła się raz na zawsze. Jeśli kilka dni temu wojewoda warszawski wręczył do roczną nagrodę przedstawicieli Rady miasta, oznacza, że nie tylko istnieją ale że skutecznie działają. A ponadto żyjemy teraz w ciekawych czasach, które uwalniają prawdę. Czyż nie jest tak, że to towarzysze, które były autentycznie społeczne żyły nadal i prosperują całym nie, podczas gdy uwalniają, których działalność podtrzymują tylko i wyłącznie dotacje wydziałów kultury i sztuki?

W Towarzystwie Miłośników Ciechanowa, utworzonym w 1963 roku, nigdy nie było żadnego etatu, a jeśli otrzymywało wsparcie, to na konkretny cel, jak choćby Bank Miast w 1974 roku, kiedy to — przypominę — Ciechanowian wygrał z Pi-

czem ów telewizyjny pojedynek. Od kwietnia ubiegłego roku Towarzystwo ma nowy zarząd i realizuje pomysły pasujące do nowej rzeczywistości. Jeśli chodzi o pieniądze, to liczy tylko na siebie, urządzając — jak ostatnio — loterię fantową, na której główną nagrodą był obraz — „Krajobraz Ciechanowa”, który wygrała pracownica poczty.

Przyszłość towarzystwa, związków, stowarzyszeń i fundacji zależy też w dużym stopniu od zrozumienia i akceptacji członków samorządu terytorialnego. Pożyjemy tylko, jak te dwa miasta mogłyby się cudownie uzupełniać. Miłośnicy wszakże są zadowoleni o wszystko, także o kulturę, choć oczywiście mogą być nie w zgodzie, bo najczęściej mówią wprost to, co myślą.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Koń na biegunach

Do sterowania kulturą — tak jak wszędzie — potrzebni są fachowcy. Związek Muzeów Polskich chce więc wziąć na siebie m.in. troskę o tę właśnie kwestię, a ponadto oczekiwano, co przebuduje ustawą o ochronie dóbr kultury i muzealnictwie.

Związek — dostosowując się do sytuacji ekonomicznej — pragnie inspirować pewne przedsięwzięcia gospodarcze. Poszczególne muzea mogą przecież wypracowywać wpływy nie przekraczające swej działalności statutowej.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie np. mając pracownię konserwacji drewna prowadzi jednocześnie usługi dla ludności w dziedzinie renowacji mebli.

W pracowni konserwacji etnograficznej wykonuje zabawy wzorowane na wiejskich np. konie na biegunach według wzoru z dziełnastego wieku. Przykładem herbarium, utworzone według wskazań zawartych w księgach Kluka, dostarcza natomiast ziół do mieszanek, które są sprzedawane.

Troską Związku Muzeów są także specjalistyczne muzealnictwie muszą bowiem pracować wysokiej klasy znawcy w każdej dziedzinie. Potulają się więc studia muzealnictwa np. przy historii

W Towarzystwie Miłośników Ciechanowa, utworzonym w 1963 roku, nigdy nie było żadnego etatu, a jeśli otrzymywało wsparcie, to na konkretny cel, jak choćby Bank Miast w 1974 roku, kiedy to — przypominę — Ciechanowian wygrał z Pi-

Gdzieś z tobą płakał, gdzieś się z tobą bawił...

W zakątkach niespełnionej miłości

Przez Bieńskonie, na Grodzieńszczyźnie, przewijało się ostatnio więcej niż kiedykolwiek Polaków. Miejsce to szczególnie, zwłaszcza dla tych, którzy o najmłodszych lat poznawali twórczość Adama Mickiewicza.

Przy miejscowym kościele parafialnym p. w. św. Jana znajduje się bowiem grób Marii Wereszcakowej, primo voto Puttkammerowej, która przyszła na świat w wigilię Bożego Narodzenia 1799 roku w majątku rodzowym Tuhanowicz, zaś 28 grudnia 1863 odeszła spośród żywych będąc przez ostatnich kilkanaście lat wdową.

Mickiewicz poznał ją w 1818 roku w czasie pierwszych wakacji po studiach, gdy został zaproszony do Tuhanowicz przez swego kolegę, a brata Marii, Michała. Młoda, pełna wdzięku i sentymentu dziewczyna z zamożnego domu ziemiańskiego Wereszcaków, była już w tym czasie zaręczona z równie młodym, przystojnym i bogatym hr. Wawrzynem Puttkammerem. Jednak w momencie spotkania się z Adamem inną drogą poszły niewinne jeszcze dziewczęce uczucia, a ich wakacyjna przystojna zamieniła się w wielką miłość. Niespełniona, gdyż już 2 lutego 1821 roku, Maria poślubiła hrabiego pozostawiając w swoim sercu miejsce dla Adasia, który w cztery lata później tak o tym pisał:

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie, Gdzieś z tobą płakał, gdzieś się z tobą bawił, Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie, Bóm wszędzie częstą mej duszy zostawił.

Obok grobu Marii, z lewej strony, mogiła Karoliny Janowej Rychlewiczowej, uczestniczki Powstania 1863 i epitafrum: „Człowiek się rodzi nie na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich braci”. Także groby innych przedstawicieli hrabiowskiego rodu są przy tym kościele.

Bieńskonie kościół jest aktualnie w remoncie, ale wydarzenia, których był świadkiem, starczyłyby na niejedną książkę. Chociażby ślub młodzieńczej Zofii Puttkammerowej, która ze łzami w oczach stanęła przed ołtarzem z 42-letnim Kalinowskim, dwukrotnym wdowcem, ojcem pięciu dzieci. Widać, że musiał to być chłop przedniej siły, skoro z Zosią jeszcze czwórka maluchów dorobił.

Bieńskonie to jednak nie tylko legenda związana z Mickiewiczem, Marią i rodem Puttkammerów. Na tamtejszym cmentarzu spoczywają Polscy żołnierze Września 1939 roku.

W ubiegłym roku dokonaliśmy poświęcenia tego pomnika — mówi pan Michał Wołoszewicz, znany wśród Polaków, i nie tylko, poeta oraz nieustraszonego propagatora polskości na tych terenach. Poprzednio ktoś zrywał tabliczkę umieszczoną na krzyżu, teraz jakoś zaprzestali. Odczytując słowa przekazane żołnierzom przez Polaków żyjących w bieńskoniejskiej parafii:

O, drodzy, wy sąsiadzi, Oszczdźcie to sami, Nas rodzina nie odwiedzi, Jesteśmy nieznani.

W szkole średniej w Bieńskonie uczą się ok. 400 dzieci, w tym 90 procent uczniów z polskich rodzin, ale zaledwie 20 chodzi na lekcje języka polskiego.

Nastąpiła zbyt duża przerwa w świadomości Polaków — zauważa p. Ryszard Grysko, nauczyciel historii. — Nawet niektórzy starsi ludzie pozapominali ojczystego języka. Jest kościół, który winien wskrzesić ducha polskości. Trzeba też, aby powstała polska szkoła, inaczej będziemy tylko z nazwy Polakami.

Rita Buklarewicz chodzi do 6 klasy. Dwukrotnie była w Polsce, w Białymstoku, ale nie ma stałej polskiej koleżanki, z którą mogłaby pisać po polsku. Zresztą i więcej dzieci chciałoby nawiązać taką korespondencję z Macierzą, gdyż

jest to najlepsza droga do poznawania historii własnego narodu.

Wchodząc do domu pana Michała. Przy kuchni krząta się żona poety, pani Leokadia. Intensywny zapach kapusty zdradza obładowane menu. Obok drzwi stare pianino, na którym zapewne niejedną raz przywołano polskich ułanów, co to przybył pod okienko bieńskoniejskiej chaty.

— Zie się dzieje — mówi gospodyni — że u nas Polacy „wysiedli”. Liczą, że jak już ktoś chodzi do kościoła, to Polak, a gdzie jego narodowość?

W pokoju, na jednej ze ścian, Orzeł Biały i obraz Matki Boskiej. W bibliotece dużo polskich książek z eksponowanym Mickiewiczem. Nie opadał wiersza tomik wierszy pana Michała zatytułowany „W stronę Wilna”. Oto fragment jednego z nich.

Miałas ty lekkość motyla, Gdy byłaś dzieckiem, dziewczyną. Zwało cię najpierw Marią, a później — jasnie hrabiną.

Podążając szlakiem wielkiej miłości Wereszcakówny i Mickiewicza dotarliśmy do Boleń, gdzie znajduje się pałac Puttkammerów. Intensywnie czerwona cegła rysuje pewien obraz pałacu po przebudowie.

— Ona, panie, wypalona jak dzwon — mówi starsze, Polak, zatrudniony do niedawna w miejscowym kolchozie. Co zniszczyli, to zniszczyli, ale jeszcze dużo zostało. O, chociażby ten park. Albo zabudowania dworskie. Zobacz pan jaka robota. Stara polska ciocielka, a jaki gość...

W sąsiedztwie pałacu znajduje się niewielki staw, a w pobliskich zaroślach „Gaik Maryli” — miejsce, w którym tak chętnie przebywała oddając się marzeniom o wielkiej miłości. Z gruntem „dworskiej” drogi wchodzi się w głąb lasu. Po obu stronach wysłanej listowiem ścieżki młode brozo i świerki. Na niewielkim pagórku młodzi urządziли sobie spore legowisko. Czyżby to były młodzi Telimeny? I oto dźwięk, płaski kamień ogrodzony łańcuchem i pokryty częściowo zielonym mchem. Na wierzchu wyrzeźbiony krzyż, a wokół wysokie smukłe brozo. Pan Michał recytuje jeden ze swoich 50 wierszy o Marii.

Jesteśmy u „gaika” — proszę was w tej chwili! Uczcijmy tę chwilę prawdziwie skupieni, Przed nami legenda — to kamień Maryli, To jeden z najdroższych nam kamieni.

Chociaż mówią: Lecz: odkryta, zbadana Ich ex tajemnica — klucz w Jego twórczości, Ośmielam się inniej: to tu pogrzebana Największa z tajemnic niezwykłej miłości.

Oni ją ukryli na zawsze przed światem, Kwiat — słodczy miłości i owoc gorzki, A ten mi potwierdził, kto był tu latem, I miał szczęście słyszeć o nich śpiew słowicy. Jest to jeden z najnowszych utworów pana Michała, do dziś jeszcze nie publikowany.

Opowiada mi kiedys tutejsza kobieta — to p. Michał — że znała Marię. Lulkę (fajkę) zawsze paliła i mówiła takim grubym głosem — powiedziała starszuka. I była to ostatnia osoba, która oświadczyła mi panią z Wereszcaków Puttkammerową.

Ludzie z okolicy mówili, że po pogrzebie Marii ktoś wdział na jej grobie dogasający ogień. Zniknęły plomienie platonicznej miłości, ale pozostała piękna legenda, o której musimy pamiętać. Tak, jak pan Michał z Bieńskoni.

S. DWORAKOWSKI

Saddam Husajn jest o zewidulacy

Czy świat może zginąć. On musi przeżyć i to przeżyć w nie było jakich warunkach. Mowa o irackim władcy Saddamie Husajnie. Niemieckie czasopismo „Quick” opowiada o przesiewających jak w celu zapewnienia sobie przetrwania Husajn podjął jeszcze osiem lat temu.

Wyobraź sobie następujący obrazek: nad rzeką Tygrys rozpostiera się kłęby dymu. Z pięknego kłędys budynku pałacu prezydenckiego — namacalnego dowodu dostatecznego życia władcy, pozostały jedynie resztki fundamentów. Drzewa palmowe okrajające plac leżą martwe. W dół widać jeszcze plomienie pożarów. Nad wszystkim unosi się widmo śmierci.

Wypożyczenie pokoi mieszkalnych podziemnego pałacu Husajna pozwolił im w razie potrzeby zapomnieć o przykrości sytuacji w jakiej się mogą znaleźć. W tym celu betonowe podłogi schronu pokryte zostały mikielkami dywanami, szanery wyłożone drewnianą boazerią. Zapewniono także możliwość odświeżenia się w komfortowej łazience pod

vibracyjnym prysznicem oraz wyczerpnik w ogromnych ilościach pod bogato drapowanym baldachimem.

Centrum dyspozycyjne bunkra przypomina bardziej pomieszczenia stacji telewizyjnych, tyle, że dodatkowo wyposażonych w szafy pełnione wszelakiego rodzaju mapami wojskowymi.

Jak podaje „Quick” całe to doskonale pod każdym względem wyposażenie bunkra nie jest jednak jeszcze splecione. A oto spis ważniejszych pomieszczeń podziemnego pałacu: winda, pokój dyktatora, łazienka ze specjalnym prysznicem o wibrującym strumieniu wody, garderoba wyposażona w specjalne przeciwstraszowe szafy, sypialnia z małżeńskim łóżem pod baldachimem, sypialnia z okrągłym łóżem, pomieszczenie dla ochrony, łazienka z solariem, łazienka dla dzieci, pokój dzienny, kolejna łazienka z urządzeniem do masażu, centrum dyspozycyjne.

Prace nad nim od samego początku otoczone były i są wielką tajemnicą. Podziemie mieszkanie Saddama Husajna zajmuje powierzchnię 1800 metrów kwadratowych, ściany zewnętrzne mają grubość dwóch metrów. Jeśli by bomba atomowa porównywalna do tej jaka wybuchła nad Hiroszimą rozewała się w odległości 250 metrów od tego podziemnego pałacu, irackiemu despotce nie zagroziłoby to.

JOLANTA MICEL

10 MILIONÓW DOLARÓW ZA ZWROT POLSKIEGO KOŚCIOŁA?

W 1911 r. w Moskwie, przy ul. Mała Gruzinska 27, ze składek żyjących tu Polaków wybudowano kościół. Zaprojektował go znany architekt moskiewski polskiego pochodzenia, T. Bogdanowicz. 50 tys. rubli przekazał na rzecz budowy kościoła także mieszkaniec Warszawy.

Budynek z czerwonej cegły stoi do dziś, choć jest mocno zdewastowany. Od wielu lat mieszczą się tu bowiem magazyny i garaże „Mosspromprojekt”, firmy podprzodkowej Narodowej Moskwy. Od początku ub. roku nowo powstałe stowarzyszenie Polaków w Moskwie „Dom Polski”, zabiega o zwrot kościoła i zarejestrowanie polskiej parafii w Moskwie. Niestety, jak dotąd bezskutecznie. Co prawda w początkach grudnia ubr. po 3-miesięcznych staraniach zezwolono na odprawianie na dziedzińcu przed kościołem pierwszej po 60 latach mszy św., jednakże parafia nie została dotąd zarejestrowana.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Kulis tej sprawy odśladamy w 51 numerze tygodnika „Moskowskie Nowosti”. Autor informacji pisze, iż rada miejska do tej pory uchyla się od rejestracji polskiej parafii rzymskokatolickiej, chociaż wymagane do tego celu dokumenty zostały już dawno złożone zarówno w radzie miejskiej, jak i dzielnicowej.

Powołując się na opinie przedstawicieli zarządu stowarzyszenia „Dom Polski” tygodnik zauważa, że brak decyzji w sprawie zwrotu kościoła związany jest z niechęcią władz miejskich do wprowadzenia stał składu i instytucji podległych bezpośredniemu radzie miejskiej. Przedstawiciele rady powiedzieli członkom zarządu „Domu Polskiego”, że przekazanie kościoła wierzącym jest możliwe. Jednak Polacy powinni za to zapłacić 10 mln dolarów.

LESZEK WYRZYCZ

TADEUSZ OETTINGER



16.

— Nie wiesz czasem, co za skurwiel to zrobił? — redaktor Pańko uderzył dłonią w otwartą zsywkę gazety.

— Co takiego? — Wróbel uderzył dziwnie.

— Nogę powyrzywałbyś z dupy draniowi — warknął Pańko. Niszczenie zsywki własnego pisma uważane jest przez dziennikarzy za coś w rodzaju świętokradztwa. Często sięga się po nią i dlatego zawsze powinna być kompletna.

Wróbel wstał z biurka i podszedł do regału, na którym celowo pozostawił wszystkie otwarte na wydartej stronie: — Coś podobnego, kto to mógł zrobić?

— Mnie o to pytasz? Przecież to ty wczoraj tutaj chlałeś.

— Nie ja jeden. — Właśnie! — kilka miesięcy temu Pańko dał sobie wściepać i teraz nie tolerował pijących kolegów.

— A może ktoś to wyrwał wcześniej?

— Pańko pokręcił głową: — Wykluczone, jeszcze przedwczoraj widziałem kolumnę na swoim miejscu. Niech was szlag trafi, pijane łobuzy.

Do pokoju wszedł Omulek. Był już w domu i zdążył się odświeżyć, ale mimo tego nie wyglądał najlepiej.

— To na pewno on — zażartował Wróbel — musisz, łobuzie, podcierać tyłek gazetą?

— Jakiej cholery? — zjeżył się Omulek. — Nie należało do ludzi obdarzonych poczuciem humoru, a kiedy miał kać lepiej było nie żartować sobie z niego.

Wróbel wyjaśnił mu sprawę ze zsywką i teraz już we dwójkę zaczęli rekonstruować wydarzenia z ostatniej nocy.

Szła im to ciężko, bo żaden zbyt wiele nie pamiętał. Wzajemnie uzupełniali strzępy własnych wspomnień, jednakże sprawa zsywki była w nich nieobecna.

Wróbel, rzecz jasna, wiedział dlaczego. Ktoś, kto wyrwał stronicę musiał to zrobić o wiele wcześniej i w całkowitej tajemnicy przed innymi. Natomiast kartka z przyklejonym tekstem z całą pewnością właśnie wczoraj trafiła do portfela.

— Odnoszę wrażenie, że miś brakuje pieniędzy — powiedział w końcu, kiedy opowiedział już sobie wszystko i nie nie wynikało z tych opowieści — Liczę, liczę i nie mogę się doliczyć. Co za cholera?

— Tego tylko brakowało — warknął Pańko, który przez cały czas udawał, że coś tam pisze, a w gruncie rzeczy z lubością wślizgiwał się w piątkę story — Fijństwo, kurawstwo i złodziejstwo. Wszystko w komplecie!

— Kto tu mówi o jakimś złodziejstwie? — Wróbel zrozumiał, że trochę jakby przesolił — Mogłem komuś pożyczyc. — Mnie nie pożyczasz. — Omulek wyciągnął kanapkę. Najwyraźniej dochodził już do siebie i odzyskiwał apetyt — Złaziłeś dwie dychy za Staska, to pamiętam. A potem... Hej, człowieku, przecież ty wczoraj chodziłeś bez marynarki! Może wtedy ktoś ci odepierzył?

W skołowanej głowie Wróbla zapaliło się jakieś światło. Wczoraj zrobiło się chłodno, a on, dentelmem z bożej łaski ściągnął z siebie marynarkę i zrzucił ją na chude plecy Oli, redaktorki ni to sekretarki, ni to rzecznicy. W sumie nie trwało to długo, najwyżej jakieś pół godziny bo dziewczyna właściwie nie płała i wyszła wcześniej, jednak fakt pozostawał faktem i nie można go było zmienić — przez pewien czas nie kto inny tylko właśnie ona miała dostęp do jego portfela.

17.

Ostry dyżur na oddziale chirurgicznym szpitala międzywojewódzkiego w Białymstoku przebiegał jak zwykły, to znaczy bez specjalnych zakłóceń, ani wydarzeń godnych szczególnego odnotowania. Dyżurowało trzech lekarzy jednocześnie, dzięki czemu w chwilach wolnych od pracy cała trójka mogła zasiąść do drobnej partycyki pokera. Wprawdzie doktor Jelonek proponował brydża z wysoką stawką i dziadkiem, ale został przejęsowany przez dwóch pozostałych. Szawalek i Partyka, młodzi od niego wielkimi i stażem wolni grz bardziej meksa, szybszą i konkretniejszą.

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 1

Realizacja przewozu koleją wszelkich materiałów niezbędnych jest uregulowana w sposób bardzo rygorystyczny tak w odniesieniu do opakowań, środków transportu, oznakowania, sposobu załadunku i przewozu jak i innych wymogów bezpieczeństwa w przepisach międzynarodowych, którymi posługują się PKP i wszystkie koleje Europy. Niezależnie od tego obowiązują dodatkowe wewnętrzne przepisy i wytyczne resortu transportu RP.

Postępowanie kierownictwa RPK w Białymstoku było właściwe. Przy przyjmowaniu od kolei radzieckich przesyłek z materiałami niebezpiecznymi (głównie chodzi o żółty fosfor) była i jest prowadzona kontrola zabezpieczenia cystern (stan techniczny cystern w tym głównie zamknięcia i plomb) w celu wyeliminowania przypadków niewłaściwego ich zabezpieczenia przez nadawcę radzieckiego. Badania te prowadzone są na granicznych punktach zdawczo-odbiorczych. Nie jest właściwym zaliczanie tego do awarii.

Należy także podkreślić, że po wypadku białostockim PKP podjęły dalsze środki ostrożności nie tylko w tym

rejonie, ale również na terenie całego kraju.

W obrębie Białegostoku wyremontowano brakujący 2,5 km odcinek toru, ułożono nową nawierzchnię z szyn typu S-49 pozwalającą na przewóz towarów z szybkością 70 km/h. Dla zwiększenia bezpieczeństwa przewozu zmniejszono szybkość przejazdu pociągów w obrębie stacji do 30 km/h, a w obrębie aglomeracji miejskiej do 15 km/h. Prowadził się okresowy objazd kontrolny linii oraz badania defektoskopowe. Przewóz materiałów niebezpiecznych odbywa się wyłącznie dwoma wyznaczonymi pociągami (jeśli oczywiście takie materiały są).

Ustosunkowując się do konkretnych wniosków Pana Przewodniczącego Rady Miejskiej w Białymstoku informuję, że:

Przewozy chloru z ZSRR do NRD przez terytorium Polski od listopada 1989 roku nie odbywają się poza jednym wyjątkiem mimo, iż w planie założono transport ok. 10000 ton. Handel zagraniczny ZSRR tego ładunku dotychczas do przewozu nie zgłaszał.

Wydaje się, że w związku ze zmianami w Niemczech, należy oczekiwać generalnych zmian w rodzajach wymiany towarowej między tymi państwami, zwłaszcza w kontek-

ście restrukturyzacji przemysłu w byłej NRD.

ZSRR i Niemcy będą zapewne w niedalekiej przyszłości największymi partnerami PKP tranzytującymi swoje towary przez Polskę. Od 1 stycznia 1991 r. przewozy te są opłacane w walutach wymienialnych. Tranzyt może stać się dla Polski jednym z najtańszych źródeł do-

nie badań i uściślenie sprawy ilości i rodzaju sprzętu oraz ochron osobistych, które powinny być stosowane przy przewozie materiałów niebezpiecznych.

Zasięgnięto również informacji w innych zarządkach kolejowych (Niemcy, Austria, Czechosłowacja), z których wynika, że nie stosują one wyposażenia swoich pracow-

ni i sprzętem ratowniczym z wielu powodów. Owe względy przesądziły o tym, że w kraju funkcjonują specjalistyczne ekipy ratunkowe, rozmieszczone w sześciu punktach i przedsiębiorstwach. Jest oczywiste, że ta ilość punktów ratowniczych i sprzętu nie jest wystarczająca.

Zorganizowane z inicjatywy Ministra Transportu, Żeglugi i Łączności spotkanie przedstawicieli resortów Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, Obrony Narodowej, Spraw Wewnętrznych, Przemysłu, Transportu, Żeglugi i Łączności oraz Dyrekcji Generalnej PKP podjęło podobne decyzje, a także powierzyło koordynację całości spraw resortowi Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa (...).

Sprawa budowy obwodnicy w rejonie Białegostoku nie jest problemem tylko tego miasta. Koszt tego przedsię-

wzięcia uniemożliwia jednak PKP podjęcie obecnie decyzji budowy, ze względu na brak środków. Jesteśmy natomiast gotowi wydzielili własne ekipy budowlane w przypadku, gdyby władze Białegostoku sfinansowały tę inwestycję.

Całkowicie niezrozumiałe są dla nas powtarzające się uwagi na Dyrektora Rejonu Przewozów Kolejowych w Białymstoku inż. Kuźmę Dmitraka. Rejon Przewozów Kolejowych jest w strukturze PKP ogniwem wykonawczym a nie stanowiącym. Wszelkie ograniczenia przewozowe, zgodnie z ustawą „Prawo przewozowe”, leżą wyłącznie w kompetencji Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej oraz Rady Ministrów.

Dyrektor Rejonu nie może podejmować samodzielnych decyzji stanowiących, a wykraczających poza jego kompetencje. Są to elementarne zasady decydujące o porządku organizacyjnym pracy kolei. W zakresie swoich kompetencji inż. Kuźma Dmitruk wykonuje nałożone nań obowiązki w sposób nie budzący zastrzeżeń.

OSTATNI ZAJAZD NA KURPIACH

Ciąg dalszy ze str. 4

ski, Franciszek Adamski: — Nieprawda. Samorząd może tworzyć lecznice, ale nie własnych obiektach. Ze zmianami tego przepisu mamy do czynienia właśnie w Zbójnej — Rada utworzyła lecznicę na bazie cudzej własności.

Doktor Roman Parzych nie kryje poczucia krzywdy. Przyszedł do Zbójnej z Kolna z zadaniem wybudowania nowej lecznicy. Była to wówczas jedna w województwie gmina, gdzie weterynarze co pewien czas zmieniali swą siedzibę wędrując z ciałym dobytkiem od jednego chlewika do drugiego. Jak padeło — miśki stawali pod sufitem. Więc Parzych się zaważał. Włożył w tę budowę ileś tam własnego zdrowia, czasu i siły. Dziś nie bez dumy otwiera księgę pamiętkową z dziesiątkami zdjęć i wpisów dokonywanych przez specjalistów — weterynarzy z Anglii, Francji i krajowych sław nauki. Pochwalił, gratulacje, ciepłe słowa.

Doktor Parzych skupił też wokół siebie prawdziwych specjalistów. To opinia rolników, którzy nie mieli jak na razie ani jednego powodu, by skarżyć się na nich.

— Dawaliśmy sobie do tej pory świetnie radę bez pomocy Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii — mówi dr Parzych. Jako jedna z wielu gmin województwa nie korzystaliśmy z żadnych dotacji. Potrafiłmy się utrzymać, uruchomiliśmy działalność gospodarczą, co w poważnym stopniu zmniejsza koszty utrzymania. Boli mnie, że wbrew polityce rządu i wbrew założeń centralnym — nie pozwala się nam pracować spokojnie i normalnie jako weterynaryjne służbie samorządowej. Zresztą wcześniej nie pozwolono nam także pracować jako służbie prywatnej. Wystąpiłem z pismem do WZWiT, w którym prosiłem o wyrażenie zgody na sprywatyzowanie naszej lecznicy. Ale dyrektor nie zgodził się, bo chce tylko służby państwowej. Praca komisji inwentaryzacyjnej ma w efekcie pozabawić nas leków i sprzętu, a przecież my musimy normalnie funkcjonować, mimo trwających kłótni i sporów.

Pomieszczenia dla samorządu przekazałem tylko dlatego, że dyrekcja WZWiT nie reagowała na nasze kilkakrotne prośby o podjęcie decyzji w sprawie przyszłości lecznicy. Tymczasem kończył się rok. Od stycznia w weterynarii miały obowiązywać nowe przepisy. Czy — pyta dr Parzych — miałem moralne prawo pozostawić to mienie i tych ludzi na pastwę losu tylko dlatego, że ktoś w Łomży „nie miał czasu” na podjęcie decyzji?

— Nie wypowiem — tyle racji. Wójt gminy twierdzi, że wniosek zarządu o przekazanie lecznicy na mienie komunalne złożył w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii 18 września.

Spor trwa. Tymczasem nieświadomie świnie, jak gdyby nigdy nic — chorują normalnie.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

— Czy w tak małej gminie potrzebne są dwie lecznice? — Może być ich tam i 3 i 4. Niech rolnicy wybierają.

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

— Czy prawdą jest fakt, że lecznice państwowe wojewoda może powoływać tylko tam, gdzie dotychczas lecznice obejmowały swym zasięgiem kilka gmin, a nie w przypadku gdy działały w jednej gminie — samorząd ma pierwszeństwo do lokali?

Cztery pory roku

— Staram się fotografować przyrodę taką, jaka ona jest, ale jednocześnie tak wyeksponować fragmenty, podkreślić, wydobyć, aby niepozorny, skromny kwiatek był równie wspaniały jak orchidea, a żaba — piękna.

TOMASZ MAKSYMOWICZ

mają się fotografować w szkole średniej, a uczył się w VI Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Mieszkał w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 25, w której znajdowała się pracownia młodzieżowa i z niej właśnie korzystał. Uczył się robić zdjęcia sam, mistrzami byli mu Puchalski i Lapiński, na nich się wzorował, przez kilka lat fotografowania wyculił oko.

Absorbujące studia medyczne w białostockiej Akademii nie pozostawiały zbyt wiele czasu na regularne uprawianie hobby, ale przecież były wakacje, święta, weekendy. Od sierpnia ubiegłego roku pracuje na onkologii w Szpitalu Wojewódzkim im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Owszem, robi i zdjęcia rodzinne, ale jego pasją to przyroda. Pejzaże, a także rośliny i zwierzęta. Zdarza mu się wypady do Puszczy Białowieskiej i w góry, które uwielbia, ale w podmiejskich lasach, na Plantach, a nawet skwerach też można znaleźć rzeczy godne obiektu i zrobić piękne fotografie. Zrobił tak, aby przysłowiowy skromny kwiatek stał się wycinkiem natury. Bardzo dużą uwagę zwraca na grę światła i cieni.

Nie wyobraża sobie siedzenia przez pół dnia na łódce i łowienia ryb. Ale na podpatrywanie godzinami zwierząt aby zrobić to jedno jedyne, najlepsze ujęcie, ma cierpliwość. Bo to lubi.

Zaczynał od fotografii czarno-białej i próściutkiego aparatu Smiena. Robił wiele zdjęć swojemu psu, bokserowi. Prowadzący koło fotograficzne namówił go, aby jedno z nich dał na wystawę. Zdobył wyróżnienie. A więc nie aparat decyduje o dobrym zdjęciu.

Teraz też nie ma rewelacyjnego sprzętu. Ot, niemiecka Practica. Ale kolorowe fotografie to już twórczość artystyczna, sześćdziesiąt prac oglądać można w Klubie MPMK w Białymstoku. Pejzaże z cyklu cztery pory roku, kwiaty, zwierzęta. Ekspozycja nosi tytuł „Przyroda w fotografii”.

Zdjęcia robi dla własnej satysfakcji. Do wystawy doszło na zasadzie przypadku. Spowodowała go wspólna znajoma Tomasz Maksimowicza i Anny Gniewkowskiej, także lekarza, której akwarele wcześniej eksponowane były w empiiku.

Szczęśliwy to dla widza przypadek.

A. ŁABANOW

Fot. T. MAKSYMOWICZ

Fot. T. MAKSYMOWICZ

Mniej więcej po kwadransie pierwszej rundy starcia Jelonek popłynął na równe trzy miliony złotych. Najpierw nadział się z fulem maksem na karę waleńców, a potem ostro zalewał mając tylko dwie dziewiątki. Obie pule zgarnął Szawelec.

Karty rozdał teraz Partyka. Szawelec w ciemno przebił stawkę do dwudziestu tysięcy, Jelonek podwyższył do pięćdziesięciu i rozpoczęło się folowanie.

Jelonek trzymał karty w lewej dłoni, kciukiem prawej, wolno, ze smakiem prawdziwego konasera odkrywał ich brzości. Na samym wierzchu miał damę, niższą asa, a jeszcze niżej jedną po drugiej trzy siódemki.

— No to, kolezdy — powiedział rozciągając słowa — kto chce ze mną grać, musi jeszcze dopłacić po setce.

— Nie ma sprawy, mam kolor z ręki — Szawelec usmiechnął się słodko i rzucił banknot do puli.

— Wchodzę — warknął Partyka, który w trakcie gry na pieniądze nie tolerował żartów — Ile komu karty?

— Dwie — zażądał Jelonek i w tym samym czasie zadzwonił telefon.

— No i po płatkach — Szawelec rzucił karty na stół. Niepisanym prawem karciarzy rozgrywek prowadzonych w trakcie dyżurów było to, że w przypadku wezwania do pacjenta nie dokonano gry automatycznie ulegała unieważnieniu. Jednakże tym razem wezwanie przyszło w najmniej odpowiednim momencie.

— Nie zgadzam się — ostro zaprotestował Jelonek — Szybszaś, że kupuje dwie, a więc mam trójkę na rękę. Albo gramy, albo pula jest moja.

Główny twój — Partyka też miał dobre karty i bez walki nie zamierzał podarować tych pieniędzy kolezce. Zwłaszcza, że było ich bądź co bądź prawie czterysta tysięcy.

— Chwileczkę, jaka jest umowa, co? — zaperzył się Szawelec. Dostał strita z ręki i wiedział, że się już nie liczy w tej rozgrywce. W jego interesie leżało, żeby pulę rozegrał przy następnym podejściu.

— Sam na umowę!

— To sąś, ale nie stęka!

Dyskusja trwała dobrych kilka minut i prowadzona była w takim zacietrzewieniu, że trójka dyżurnów nawet nie spostrzegła pielęgniarzki, która weszła do pokoju i spłoszona zatrzymała się przy drzwiach.

Wożenie kłopotów

piw w wolnych dewiz. Dlatego należy przede wszystkim tworzyć dobre warunki techniczne i organizacyjne dla tych przewoźców, unikając zbędnych zadrzań. Istnieje przecież konkurencyjna droga promowa Kłajpeda — Murkan, na którą oba kraje mogą skierować gros ładunków tranzytowych. (...)

W kontekście nakazów PIP i występujących rozbieżności interpretacyjnych, PKP zlecił Centralnemu Instytutowi Ochrony Pracy przeprowadze-

niek w dodatkowy sprzęt specjalistyczny.

Niezależnie od tego przekazano polecenie DOKP o pełne zaopatrzenie pracowników PKP związanych z przyjmowaniem przesyłek niebezpiecznych w sprzęt ochrony osobistej (np. rękawice, fartuchy, ubrania kwasoodporne, maski), wg obowiązujących tabel ochrony osobistej.

Nie do zrealizowania jest natomiast wniosek obsadzania pociągów przewożących materiały niebezpieczne ekipa-

Wili znad Białki

Przez lata całe nie było na Litwie możliwości prezentowania problematyki polskiej w takim stopniu, na jaki sprawa ta zasługiwała. Po prostu po „Czerwonym Sztandarze”, jedynym dzienniku ukazującym się w języku polskim, nie istniały pisma, w których można było zamieszczać tego rodzaju publikacje. Zresztą także „Czerwony Sztandar” — przedrukujący głównie materiały litewskiej agencji Elita — nie stwarzał pod tym względem zbyt wielkich szans.

Szanse pojawiły się dopiero w ubiegłym roku. W Wilnie ukazały się wreszcie dwa tytuły pism polskich z prawdziwego zdarzenia. Pierwszy to „Znad Wili” — prywatny dwutygodnik którego naczelnym jest znany literat wileński ROMUALD MIECZKOWSKI i drugi — „Magazyn Wileński” — dwutygodnik Związku Polaków na Litwie, redagowany pod kierownictwem MICHAŁA MAKIEWICZA.

Siedziba redakcji „MW” mieści się w budynku wileńskiego Domu Prasy przy ul. Kosmonautów 60. Budynek ten nasi Czytelnicy mieli okazję oglądać ostatnio w przekazach telewizyjnych w bardzo dramatycznych okolicznościach, kiedy to otoczyły go czołgi, a żołnierze wdarli się do środka, wypędzając stamtąd dziennikarzy.

Tak się złożyło, że jedna ze znanych nam osób, które bodaj jako ostatnie gościły w tym obiekcie przed owym tragicznym zdarzeniem była nasza redakcyjna koleżanka — red. KRYSZYNA KONECKA. Działło się to w końcu października ubiegłego roku. W czasie rozmowy w redakcji „Magazynu Wileńskiego” Krystyna poproszona została przez HENRYKA MAZURKA — poetę i przewodniczącego Koła Literackiego o wyrażenie zgody na opublikowanie na łamach dwutygodnika nie drukowanego dotąd najnowszego cyklu jej sonetów noszącego tytuł „Wilia”.

Właśnie w tych dniach, kiedy Wilno przeżywa trudne momenty, w naszych kioskach ukazał się 22 numer pisma wileńskiego (16-30 listopada 1990 r.) zawierający dziesięć sonetów białostockiej poetki i dziennikarki. Kto ma trochę szczeniaka, być może dostanie go gdzieś na uboczu, bo w bardziej ruchliwych miejscach nieliczne egzemplarze zostały już wykupione.

„Wilia” nie jest pierwszym cyklem sonetów autorki poświęconym Litwie, już wcześniej nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku wyszły „SONETY LITWESKIE”. Zafascynowanie tą tematyką to nie przypadek. Krystyna pochodzi z rodziny repatriantów. Wileńszczyzna przez cały czas była obecna w opowieściach jej rodziców.

Litwo, oczywiście moja z epoki emigracji. Litwo, moich rodziców, królów i poetów. Ziemia deszczu, Dzieciństwa niejasna planeta uśrodku wyszłych albumów i rzeczy minionych.

— tak pisze w „Sonetach Litweskich”, które w przeciwieństwie do cyklu „Wilia” — zawierają treści bardziej uniwersalne, odnoszące się do kultury, odwołujące się do literatury i historii polsko-litewskiej.

Cykl „Wilia” oparty jest natomiast na przekazach rodzinnych i związanych z nimi własnych przeżyciach autorki. Poetka poszukuje swoich korzeni i odnajduje miejsca bliskie pokoleniu jej rodziców. Dlatego szczególnie zawarte w wierszach z pewnością zainteresują tych wszystkich, którzy jakiś czas temu musieli opuścić swoje miejsca zamieszkania i przenieść się gdzieś indziej.

PRYWATNOŚĆ

No przecież coś zostało pod sztywnym litewskim. W Bohini gdzie herbowy dziadek miał w dzierzawie majątek. Gdzie się matka gubiła wśród traw. W Łyntupach, które ojca są rodzinnym miejscem. W Świecianach — tak. Tam dotąd ciotka tkwi szlachetka starsza niż niepodległość. W Komajach. Postawach. W Mariampolu. Smorgoniach, które ktoś zostawił kiedy świat się rozsywał jak zabawka dziecka. Z pateronów różowych jak ironia losu, z ropaczy, kamap, tęsknot, kuferków w czekoladzie, zmatowiałych ryngrafów z boskością kropelką, z albumów kruszących na biegunie kresów wyrósł świat do odkrycia, penetracji, spotkań i miłości do gniazda. Chyba to jest wielkość.

— Przepraszam — powiedziała wreszcie, wykorzystując przypadkowy moment ciszy, kiedy dyskutantom na parę sekund zabrakło argumentów — Przyszedł jakiś bardzo dziwny pacjent i właśnie...

— O co chodzi? — pierwszy ochłonął Jelonek. Lekarze mogą się kłócić ze sobą na każdy temat, jednak nie powinni tego robić przy tak zwanym średnim personelu medycznym.

— Dzwoniłam, ale nikt nie odbierał...

— W porządku. Więc?

— Chodzi o to, że przyszedł jakiś człowiek, to znaczy chyba pacjent.

— Tak?

— On jest bez ręki. Coś mu ją ucięło i bardzo krwawi.

— Powinien zgłosić się do pogotowia.

— Też mu tak powiedziałam, ale koniecznie chce rozmawiać z panem, panie doktorze.

— Pewnie jakiś twój znajomy — do rozmowy włączył się Partyka — No idź, zaszekamy na ciebie.

To „zaszekamy” miało oznaczać, że Partyka zdecydowanie popiera kolegę w jego dążeniu do rozegrania puli bez nowego rozdawania kart. Jelonek położył swoje na stole i przykrył je portfelem. Szawelec pokreślił głową. Nie zamierzał rezygnować ze swoich racji, ale nie mógł ich artykułować przy średnim personelu.

W drodze z pierwszego piętra na parter, gdzie znajdował się gabinet zabiegowy, do którego pielęgniarzka zaprowadziła człowieka bez ręki, Jelonek z pokrzyżnymi przemienił się w lekarza:

— Kto przywodził chorego?

— Nie wiem, ale wydaje mi się, że chyba przyszedł! abs — zaświerkało młode dziewczę, świeżo upieczona absolwentka liceum pielęgniarzkiego.

— Co takiego? — zdumiał się lekarz — Dziewczyno, ciekaw jestem jak daleko byś zaszła, gdybym ci odciął tylko jeden palec u ręki!

Ten człowiek może być w szoku, panie doktorze — panna miała w pamięci wykłady i nie zamierzała ulegać wątpliwej jakości autorytetom, bo wiedza medyczna Jeloneka nie była zbyt wysoko ceniona ani przez pacjentów, ani przez kolegów. (cdn.)

Wszystkie miejscowości, osoby, przedmioty przypomniane w tym sonecie są autentyczne. Do daś w domu matki autorki stoi przypomniany tu różowy patefon, który wygrał piosenkę Ordonki ze starych płyt firmy „Wundus”. Autentyczny jest też kuferk z czekoladą wędrujący z rodziną poszukującą miejsca, które zbliżyłby ukochaną ziemię rodziną.

Tę ziemię rodziną ojca i matki poetka znała dokładnie z ich opowieści na długo wcześniej zanim zobaczyła na własne oczy. Po raz pierwszy Wilno ujrzała, bo nie wiedziała przecież, że w 1991 roku. Wracając z wycieczki w Łódź-Moskwa. Grupa miała dwie godziny czasu, mogłaby pójść do Ostrej Bramy, na Rosse, nad Wilię, ale nie wolno było. Przewodniczka zabroniła:

Estetyczne doznania dla przelotnych gości. Wycieczka po peronach. W kąciach czystości miska z wodą i ręcznik z ornamentem brudu.

Dopiero podczas kolejnych pobytów w Wilnie autorka mogła spotkać się z pozostałą tam częścią rodziny. Towarzyszył temu dramatyczne okoliczności. Wuj, który nie chciał umierać póki nie zobaczy kogoś z Polski, właśnie zginął się z życiem. Zamiast kwiatów siostrzenica z zagranicy wiozła mu do trumny swoje sonety. Wuj także w młodości pisał wiersze.

SPOTKANIE Z WUJEM LEONEM

— Przyjechałam. — Nareszcie. Przyszła! — Jutro rano. Teraz muszę na Wielkiej zagubić się w tłumie. Tędy na Ostrobramską. Poem w uśmierzone posumie. Pomilczę z cizy Rosy między grobowcami. Wileńszczyzna, Wilno są w cyklu „Wilia” tak wyrażaiste, że gdyby ktoś nawet nie znał tej ziemi, to może ją poznać:

ULICA SUBOCZ

To tędy biegła struna murów miasta — przez Ostrej Bramę wzdłuż wąskiej ulicy Subocz. Lecz gdyby nie stych Smugielwicz ślad by nie ostał po straszanych baszach. — Nie mieszkam tam — wyznaje autorka sonetów — ale Wileńszczyzna jest zawsze we mnie obecna.

SPÓWIEDZ

Tobie rozumna Wilio patronko poetów dyskretna jak spowiednik w chmur konfesjonale w nadbrzeżnych praw kaplicy z pokorą i zalem zawieram gmacz śmiertelny planiszon sonetów. — Często zwracam się do Wili — mówi autorka — aby czuwała nad tą częścią mojej rodziny, która pozostała tam. I chyba nie tylko ja o to proszę.

Wilio, Wilno pamiętaj o moich dalekich

W tym samym sonecie bardzo aktualnie zwiastuje w kontekście obecnych wydarzeń są następujące słowa: Ciemu — Mroczna Madonna — w Twym smutnym nczylu tyle też przez stulecia. Tyle głów się schyla po światło. I my także po kamiennych stopniach wracamy w mrok kaplicy jak ptaki powrotne A w skroniach nart krwawiący opuszczonej rzeki Brzmi to jak wyrzut: mimo tylu modlitw kierowanych do Matki Boskiej Ostrobramskiej wciąż jest tyle łez. A może bez modlitwy byłoby ich jeszcze więcej?

Dokąd zmierzam ziemia? — to zapytanie z sonetu o wileńskim komentarzu:

— dokąd zmierzam ziemia — to eliptyczna urna w meandrach kosmosu.

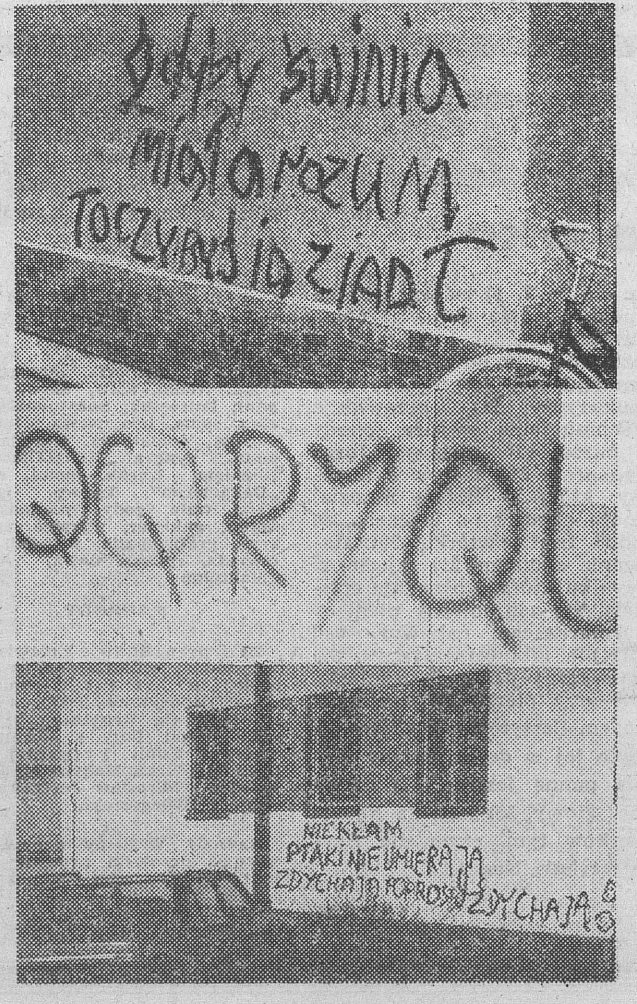
Czy ktoś dziś może na to odpowiedzieć?

Barbara Wachowicz powiedziała kiedyś, że Krystyna Konecka jest ostatnią poetką „co tak w Polsce sonet wodzi”.

— Nie wiem, czy to jest prawdziwe, ale jeśli tak, to jest to, co prof. Marian Dobrosielski czytając jej sonety, stwierdził, że po raz pierwszy wierszysła go współczesna poetka.

Cykl „Wilia” nie jest zamknięty. Oprócz dziesięciu sonetów opublikowanych w „Magazynie Wileńskim”, autorka jest w posiadaniu innych, które nie były jeszcze nigdzie drukowane. Nosi się też z zamiarem — bo taka ma potrzebę — napisania nowych. Kto poznał dotychczasowe, z pewnością sięgnie po te, które powstana.

IRENA BIERNACKA



Zoologia na murach

Poszukując śladów samorodnej twórczości na miejskich murach zebrałem tym razem felietony, które łączy zoologia i pewien wdzięk: ów filozoficzno-sentymentalny nastrój, o którym tak trudno wówczas, gdy trzeba się postarać o pół kilograma zamówionego tekstu i gnać do kasy po honorarium. „Zdychające ptaki” przywiozłem z Kielc z sąsiedztwa ulicy Warszawskiej, oryginalne „kukuryku” mógł z siebie wykrzesać chyba tylko konakujacy kogut lub początkujący poliglota grasujący pośród przystanku MPK na Alei 1000-lecia Państwa Polskiego w Białymstoku. „Swinia” podejrzana o rozum przyjechała z Bielska Podlaskiego, gdzie przy głównej ulicy

MIKRUS

RADY PORADY SZARADY



Sosy nie tuczą?

Z pewnością tytuł oburzy większość gospodyń domowych. Przecież wiadomo, że dobry sos wymaga i odpowiedniego wywaru — nie z białego — i tłuszczu, ma być smaczny i tuczący. Jak więc ma nie tuczyć?

A jednak francuska kuchnia, gdzie mawia się, że sosy są poezją stołu, wcale nie jest tłusta ani zawieszona. Również kuchnia chińska, z jej licznymi małymi daniami i zjedzianymi rodzajów sosów — do tuczących nie należy. Dzieje się tak dlatego, że sosy są robione z warzyw, owoców i ziół. Z ziołowych sosów słynie zwłaszcza kuchnia chińska. Południowcy lubią sosy ostre i pikantne, jeśli używają tłuszczu, to tylko oliwek. Można więc robić kompozycje smakowe z bardzo drobno zmielonych rozmaitych warzyw i ziół, nieprzeleceanych i gładkich — prze-

leceanych, słodkich i kwaśnych lub pikantnych. Używa się ich także do wszystkiego: do kanapek, mięs, wędlin, ryb, pasztetów i serów; do potraw gorących jak na przykład coraz częściej u nas robionej pizzy lub spaghetti. Oto przepisy na wypróbowane sosy:

SOS AMERYKAŃSKI: 350 ml wywaru z drobiu, 10 dag piekarek, olej z oliwek i 2 dag maki do rasmaki, 50 ml czerwonego wytrawnego wina, 10 dag keczupu, jajko ugotowane na twardo, sól, pieprz, curry i sok z cytryny lub kwasem cytrynowy do smaku.

Pieczarki i czosnek, opłukać, drobno pokrajać, usmażyć. Olej rozgrzać, wymieszać z makią, zasmażać nie rumieniąc, rozprószyć zimnym wywarem mieszając trzepaczką; zagotować, dodać pieczarki i gotować ok. 8 minut na małym ogniu, często mieszając. Pod koniec gotowania wlać wino i keczup oraz dodać zmieloną jajko. Doprawić do smaku.

SOS SZKOCKI: 10 dag cebuli, 300 ml mleka, 6—7 dag miększego z chleba pszennego, 100 ml śmietany, sól, cukier i goździki.

Cebulę obrać, opłukać, sparzyć wrzącą wodą, odczekać, wystudzić i naszpikować goździkami, zalać mlekiem i ugotować; pod koniec gotowania dodać chleb. Sos przetrzeć, połączyć ze śmietaną, zagotować i doprawić.

KOZIOROŻEC: 22 XII — 20 I

Tydzień wymagający od nas szczególnie mądrego postępowania. Nie najlepsze układy personalne mogą doprowadzić do poważnych utarczek. Czy doprowadzą, to już zależy będzie wyłącznie od nas samych. Nie odrzucamy ręki, którą poda nam nasz dotychczasowy adwersarz. On nam wybacza i my jemu wybaczymy. Powtórzmy jeszcze raz: w tym tygodniu obowiązują nas zimna krew, rozsądek w postępowaniu i odrobina mądrego wyrachowania.

WODNIK: 21 I — 20 II

Okres intensywnych kontaktów towarzyskich. Czy aby nie za dużo tego dobrego? Zalecana ostrożność przy nawiązywaniu znajomości trwalszych bądź opartych na uczuciu. Warto w każdym przypadku przeprowadzić drobiazgową analizę motywów jakimi kieruje się nasz partner. Warto też posłuchać się swojej własnej intuicji i pamiętać, że nie wszystko co się śni jest ze złota!

RYBY: 21 II — 20 III

Zabawa zabawa a trzeba ostro brać się do pracy. W ostatnim czasie nie przykładał się specjalnie, co zostało zauważone przez szefów i może mieć poważne konsekwencje, także materialne. A właśnie! Jakichś cieni nad naszymi finansami. Większy wydatek całkowicie nie przewidziany poważnie nadwyręży budżet. Minie sporo czasu zanim złapiemy finansową równowagę.

BARAN: 21 III — 20 IV

Tydzień raczej spokojny i miły. Możliwe interesujące spotkanie z kimś, kogo dawno nie widzieliśmy. W pracy ład, spokój i wysiłek raczej umiarkowany. W domu drobne niesnaski, częściowo z naszej własnej winy. Zastanówmy się nad tym trochę poważnie. Miły Wodnik, sympatyczny Strzelec, wystrzegajmy się Panny!

BYK: 21 IV — 21 V

Tylko tak dalej a wkrótce znajdziemy się bez pracy. Po co nam te niesnaski? Czy nie lepiej usiąść i na spokojnie omówić nartujące nas problemy? Pamiętajmy, że w tym konflikcie nie tylko my mamy rację. Nasz przeciwnik ma swoje, niewątpliwie również ważne.

W sprawach serca spokój, ale tak! Bardziej przed burzą. W najbliższym czasie, może nawet pod koniec tygodnia coś się w tej materii wydarzy.

HOROSKOP UNIWERSALNY

(18 I—25 I)

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Bliznięta mające w gruncie rzeczy natury artystyczne i mało praktyczne, w tym tygodniu zajęte będą jednak głównie sprawami finansowymi. Na tym właśnie tle wynikną jakieś nieporozumienia i niesnaski, ale wszystko jest do wyjaśnienia i nie powinny się specjalnie niecierpieć. Gorzej ze zdrowiem. Możliwość przeziębień i nawet dłuższych zwolnień lekarskich.

RAK: 22 VI — 22 VII

Raki nie będą miały w tym tygodniu najlepszych passy. Nie powinny więc zaczynać żadnych ważniejszych działań. Niech wstrzymają się z inwestycjami, niech nie robią większych zakupów. To wkrótce minie, ale dopiero za kilka dni. Warto przeczekać nie najlepsze czasy.

LEW: 23 VII — 22 VIII

Dobry tydzień, zwłaszcza w sprawach serca i uczuć z gatunku ważnych. Nowo nawiązane znajomości mogą się okazać nader owocne. Dotyczy to zwłaszcza pań. Swoich partnerów na dłuższy okres czasu powinny jednak szukać wśród mężczyzn młodych, urodzonych pod znakiem Panny.

W sprawach zawodowych trochę mniej fartu. Możliwe jakieś niesnaski w pracy. Sprawy w sumie mało ważne, ale denerwujące.

PANNA: 23 VIII — 22 IX

Nerwy, wyczerpanie fizyczne i psychiczne czyni z nas niezbyt atrakcyjnych partnerów do zabawy. A jednak w tym tygodniu będziemy się musieli wziąć w garść i robić dobrą minę do złej gry. Wymagać tego będą nasze dalekosiężne plany. Udać się nie jest ładnie, lecz czasem — niestety — nie mamy innego wyjścia z sytuacji. Prawda?

WAGA: 23 IX — 22 X

Jakieś mądre posunięcie sprzed kilku tygodni w tym przyniesie rezultaty. Twoja pozycja (zawodowa lub w domu) ulegnie wyraźnej poprawie. Także finanse będą znacznie lepsze, choć jeszcze nie doskonałe. W ogóle początek roku nie jest chyba najgorszy, oby tak dalej!

SKORPION: 23 X — 22 XI

Jakaś podróży? A może ktoś do nas przyjedzie? Ktoś jednocześnie miły i niespodziewany. W domu drobne kłopoty materialne związane, być może ze złąbą. W pracy raczej spokojnie, choć jakiś Byk kopie dołki pod nami. Zlekceważmy go, walcząc nie warto; nie opłaca się skórka za wyprawkę.

STRZELEC: 23 XI — 21 XII

Tydzień raczej szary i taki bardziej bez znaczenia. Nawet się nie spostrzeczemy jak minie i będzie za nami. O, po prostu dzień jak co dzień, bez wstrząsów i ważniejszych wydarzeń.

Spotkanie z wnuczką Stalina

W Moskwie mieszka wnuk JÓZEFA STALINA — JEWGIENIJ DZUGASZWILI. Jest synem Jakowa, oficera Armii Czerwonej, który zginął tragicznie w obozie jenieckim, ponieważ jego ojciec nie chciał „wymienić żołnierza na generała”. Dr historii i oficer Armii Radzieckiej Jewgienij Dzugaszwili wyklada w Akademii Wojskowej im. Frunzego. Zewnętrznie do złudzenia przypomina swego dziadka. Co sądzi wnuk o swym dziadku-dyktatorze, którego ostatni pomnik w Europie runął właśnie w Albanii?

— Wiadomo mi, że pan jak historyk interesuje się zwłaszcza czasami stalinowskimi...

— To zrozumiałe, tym bardziej, że dzisiaj opowiada się różne bzdury o Stalinie. Na przykład, że był paranoikiem. Stalin zmarł prawie 40 lat temu, ale dla mnie ten człowiek nadal jest zagadką. Wydało mi się, że trudno go krytykować z pozycji dnia dzisiejszego, na przykład za przemysłowe kraje. Gdyby wówczas nie dokonano błyskawicznej industrializacji ZSRR, być może dzisiaj nie moglibyśmy się cieszyć niepodległością. Obalenie pomników Stalina nie robi na mnie żadnego wrażenia, ponieważ jako historyk wiem, że na świecie wszystko jest plimne. Dzisiaj nikt już nie pamięta oprawców Napoleona, ale wszyscy pamiętają, że był wielkim cesarzem.

— Widywał pan swego dziadka, o ile wiem wyłącznie na trybunie Mauzeum w czasie światła państwowych. Czy do jego śmierci utrzymywał pan jakieś kontakty z jego współpracownikami?

— Owszem, przez ostatnie dziesięć lat życia Molotowa byłem zaprzyjaźniony z nim równo z nim jak i jego rodziną. Mówił o Stalinie w samych superlatywach. Jednak za najbardziej obiektywne w tym względzie wydał mi się pamiętniki mojej ciotki — Świeżaniny Alekseyewej. Gościłem ją dwukrotnie w Moskwie, mam dla niej wiele szacunku.

— O ile wiem wychowywała pana matka — Olga Goltyszewa. Czy otrzymywał pan kiedykolwiek pomoc od państwa?

— No cóż, po śmierci mojego dziadka okazało się, że nie ma on żadnych oszczędności. Owszem, państwo radzieckie pomagało wnukom Stalina — do chwili ukończenia studiów ośmiorgo jego wnuków otrzymywało typendy w wysokości tysiąca starzych rubli miesięcznie.

— Życie pańskiej rodziny było związane z dwoma miastami: Moskwa i Tbilisi. Gdzie pan czuje się najlepiej?

— Oczywiście w Tbilisi. Zresztą poznałem tam moją żonę, w tym mieście urodził się mój drugi synowiec. Wissarion i Jakow. W styczniu 1991 roku idę na emeryturę i przenoszę się do Tbilisi.

— Mówi się, że Stalin był obojętny wobec swego najstarszego syna — Jakowa...

— To nie tak. Czuł się do niego jak do syna, ale do tego czasu, zaś mój ojciec ożenił się wbrew woli rodziny, a do te-

go jeszcze przed ukończeniem studiów. A jeśli chodzi o wyminanie na cmentarzysku Paulusa, to przecież nie mógł tego zrobić. Zresztą w historii Gruzi był podobny przypadek: bohater narodowy tego kraju Gieorgij Szakadze, który prowadził wojnę z szachem Iranu, również poświęcił dla dobra ojczyzny życie swego syna — Paata.

— Co pan sądzi o takich organizacjach jak „Memorial” i „Pamięć”?

— Ta pierwsza nie ma racji w wielu sprawach, ta druga głosi wiele pożytecznych dla kraju hasel. Podobnie jak ona uważam na przykład, że Rosja powinna rzucić wyzwanie Rosjanom.

— Co sądzi pan o poglądach Niny Andriejewej?

— W ubiegłym roku w czasie wakacji poznałem ją osobiście. Uważam ją za dzielną kobietę, robi wszystko, by zahamować marsz ZSRR ku przepaści...

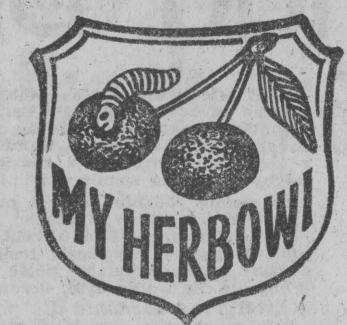
— Czy dopuszcza pan możliwość pojawienia się w ZSRR człowieka typu Stalina?

— Tacy ludzie jak Stalin rodzą się bardzo rzadko. Mój dziad zawsze myślał przede wszystkim o kraju, a dopiero na samym końcu o własnej rodzinie. Wydało mi się, że nie potrzebna nam dzisiaj żadnej silnej osobowości, wystarczy, jeśli zostaną rozliczeni ci, którzy nawarzyli nam takiego piwa.

KRZYŻÓWKA „perskie oko”

POZIOMO: 4) „od łosi” pan, którego budowali mosty, 12) słynny tym zyn, 43) spód kapelusza, 18) czworoqon w rzymskim stroju, 19) jeśli poleci, należy się zapać, 18) strój dla oszczędnych, 20) praktyka po wirowaniu, 22) zwolennik kwaśnych jabłek, 24) przeciwieństwo zeli, 25) w grze wyróżnia się wiekiem, 26) lubdu na jezdn, 28) starożytna liczydła, 30) dżono na drążkach, 31) śpiewający Salwator, 32) pierwszy damy ZSRR, 36) przekorny wobec wpływów otoczenia, 38) otoczenie, 40) ciała maścią albo na nieprzejaciela, 41) zawstydzony chrzan.

PIONOWO: 4) leczący skrzywienia i zniekształcenia, 27) napój w baskich i kwiatowych kielichach, 44) połowa kozułka, 4) męska praktyka, 5) a — a — 7, 6) ze względu na menu — jest nim zarówno mrówkojad, jak i roszciska, 8) sztuczne wiokno z dwoma zamkami, 10) grzyb ukryty w kukurydzy, 11) przewiduje zachmurzenie nieduże, opady i burze, 45) piszący Jorge (anagram 33), 47) woc tarniny, który w liczbie mnogiej może chodzić po piecach, 19) „ilo” bez powtórek, 20) stawanie okoniem, 21) rącejce, w wyniku którego powstaje epistoła, 23) ograniczony pieniądz jarmarczno nabywcę osi, 27) nie lubi towarzysstwa, 29) zazwyczaj dzika i ogoniasta, 34) przy pierś, 32) skojarz z rodem Forsytów, 34) gdyby nie było jej w desce, byłaby Kasia panną jeszcze, 37) panna bez głowy, 38) jest dla Nepalczyków tym, czym dla Brytyjczyków Nettle.



podobnie jak demonologia to niezwykle subtelna nauka, nie na moją głowę i nie a pańska, hrabio. Niegdyś teologowie debatowali publicznie, ilu też diabłów może się zmieścić na głowie od jednej szpilki, obecnie inne równie światłe umysły próbują zmieścić i zważyć ilość komunistycznego osadu w naszej duszy. Wolną już, wszelako nie do końca.

Hrabia kompletnie zagubił się w tych wyrażeniach pod względem logiki wywodach, więc przytomnie zaproponowałem:

— Dobrze, żejdźmy na ziemię, na twą grun, czyli przeniesij się do podwojów KO. Kto wybiera członków tego ciała? Czy przypadkiem „przedstawiciele” społeczeństwa nie wybierają sami siebie? I jak się podejmują w tym organie decyzje i uchwały?

— Sugerujesz, acan, jak widzę nową mafie, kilkie, ko-

„Komuch” i „obywatel” w jednym stali domku...

terię, czy coś w tym rodzaju. Tymczasem to są tylko plotki, fałszywe spekulacje, brudne domysły nie oparte na żadnych faktach! Wiadomo przez kogo rozsiewane! — hrabia aż spasośniał na obliczu z oburzenia. — Na mój rozum w krajowym i lokalnych komitetach obywatelskich pracują społecznie ludzie zaci i nobili, powszechnie szanowani i prawdziwi chrześcijanie!

— Doprawdy, hrabio, doprawdy?! — zapytałem kpiąco, postanowiłem bowiem iść na całość. — A jak się odbywa dobór ludzi na wysokie stanowiska publiczne? Nie powiesz przecież, że jawnie i przy otwartej kurtynie...? Albo, że poprzedza ten awans ostra rywalizacja osób i programów? Czy też raczej jest przeciwnie: od początku startuje jeden jedyny słuszny kandydat nominowany wcześniej gdzieś za kulami przez bliżej nieokreślone gremium. Czy nie tak właśnie się dzieje, hrabio? I kogo następnie tacy „obywatele” reprezentu-

ja, siebie, społeczeństwo czy owo anonimowe ciało?

Hrabia stracił nagle ochotę do dalszej polemiki, więc perorowałem dalej spokojnie: — Wydało się otóż, że bakcy komunizmu najbardziej ukąśli tych, którzy kochają władzę dla samej władzy, którzy ją przede wszystkim sprawują i tylko dla zmylenia opinii publicznej posługują się jakąś zmitologizowaną, najczęściej bogoojczyźnianą idea...

— A w ogóle, acan, to po winie panu udzielił ostrej repromendy, ot, co — przerwał mi zniechęca hrabia, atoli w samą porę. — Wypaczasz moje myśli, nadajesz zgola nieoczekiwany sens moim wypowiedziom! Znam te acana szcztuki. Jak tak dalej pójdzie... — hrabia nie dokończył groźby, bowiem zamiast się bronić przeszedłem sam do ataku:

— Ależ, hrabio, zmiłuj się! Suponujesz, że jestem wobec ciebie nieojojalny, że knuję za twoimi plecami jakieś podchody? Bo się obrażę, kochany hrabio, jak mi miły Bóg, obrażę się! — zawolałem mo- że z nazył teatralnym patosem.

— No, dość tych blaźństw! — hrabia pogroził mi wymownie palcem. W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki, które odczytałem jako rozgrzeszenie dla siebie. Na razie!

MARIAN WIŚNIEWSKI (zrecenzja prasowy)

Obserwacje Józefa BANASIAKA

RZECZNIK DS. RZĄDOWYCH

Oj, piękna była Małgorzata Mogli lansować ją na Miss Świata. Na każdy fotel, na każdy świecznik. Byłe nie Rzecznik.

RZECZNIK DS. TELEWIZJI

Czemu Drawiczka nikt nie rozlicza Za to co wciskał w Polską TV Lorans, czy Urban, co za różnica Dość mamy bubli, szmiry i chał...

TWARDY GRUNT

Na gruzach Wojciecha Wyrósł pałac — Lecha...

NAUCZKA

Historia uczy Polaków Nie ma pożytku z mięczaków...

A NA SZCZYTACH NASZYCH CEN NIE WDRAPIE SIĘ NAWET KUKUCZKA!



Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowy trafne rozwiązanie, rozlosujemy 5 bonów depozytowych PKO. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 13”.

ROZWIĄZANIE JOLKI Z NUMERU 8

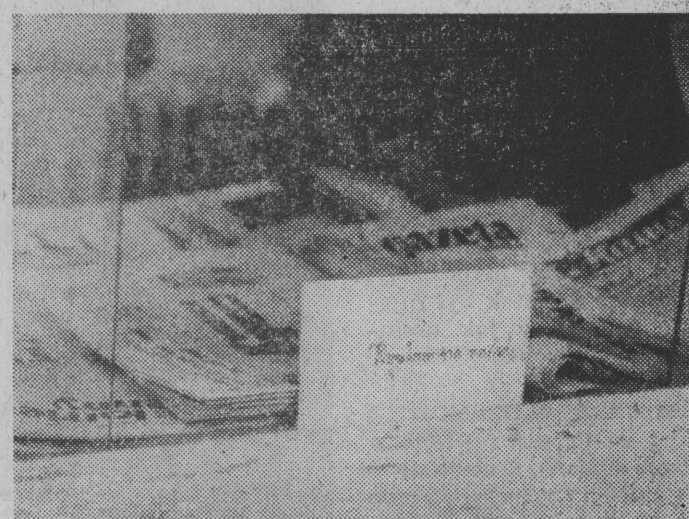
RZĘDAMI: pijawka, moneta, papryka, karoseria, lamaga artysta, Nemo, żółw, nerw, agapan, laureata, ancymentek, zrenica, soma, trio, Nawa, intrzyga, konada, domatorka, tetradra, Alforda, rygnat, KOLIMNAMI: Bliznieta, Koran, menu, esteta, „Bekameron”, Tagore, Izidor, para, walc, gody, ataman, jaskółka, ankieter, prawda, Kalk, gwa, graf, apatia, monoki, promienada, rykzka, nawa, Adana, galaktyka.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 3 z 4-6 stycznia b. bony depozytowe PKO wylosowali: Sylwia Krupnińska z Suwalk, Piotr Luty z Jasionówki, Tadeusz Kubli z Czarnej Białostockiej oraz Małgorzata Łukasiewicz i Mirosław Jurczewski — oboje z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłać prosimy sprawdzić w obecności listonosza.

(bom)



RADOSNA ALTERNATYWA

Ruch w „Ruchu” przestał osiągać dynamikę, która nas zakreśliła. W najbardziej postępowych kłóskach zawieszono anons: „Wyszedł na naradę” — patrz zdjecie. Nierady odpowiedzielić mają na pytanie jak sprzedać to co salaga i usunąć to co dolega, Panienka po której miejsce widoczne jest na zdjęciu będzie miała znów strasne krzywe surowo gazet i łagodnie krzywe nogi od biegania na spedy. Inne ruchy w „Ruchu” to już prawie rozruchy. Aż strach myśleć co też się narobi, gdy w budkach będzie trochę prywatnie. Dlatego zdecydowanie popieramy radośniejszą alternatywę — polską odmianę ruchu zwaną stagnacją.

MIKRUS

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rozmaryn

Ojczystą rozmarynu są kraje śródziemnomorskie. Słodzony bywa w ogrodach zachodniej Europy, zwłaszcza w Anglii. W Polsce to głównie roślina domieczkowa.

Rozmaryn jest zieloną krzewinką osiągnającą w sprzyjających warunkach wysokość dwóch metrów. Ma lancetowate, lekko zwinięte liście, kwiaty zebrane w gromiaste kwiatostany barwy niebiesko-fioletowej. Po przekrojeniu cięciu pojawiają się owoce — duże rozłupane.

Znaczenie lecznicze mają liście rozmarynu o silnym, terpenoidalnym zapachu i korzenym smaku. Są lekkiem przeciwskurczowym i żółciopędym. Naprączy z rozmarynu podaje się w skurczach jelit, dróg żółciowych, dróg moczowych i zaburzeniach trawienia. Wyciągi alkoholowe zalecane są w bólach mięśni i korzonków nerwowych. W krajach śródziemnomorskich, przygotowuje się rozmarynowe herbatki, którym przypisuje się właściwości ogólne wzmacniające.

Poza właściwościami leczniczymi liście rozmarynu mają cenne walory przyprawowe i są popularnie stosowane w kuchni włoskiej, francuskiej i angielskiej. Wartościowym surowcem jest olejek rozmarynowy, który — przesycony nadmiarem gotowych perfum Francuzki — wykorzystują w eksperymentach zapachowych. Niestety, Polki pozbawione są tych możliwości, ponieważ olejki esteryczne, to towar u nas niedostępny. Może prywatnie apteki pokuszają się o ich import, zwłaszcza że większość ma właściwości lecznicze.

A my polecamy doskonałą mieszankę na stan kapalny przydatkową (jajników i jajowodów). Jest ona szczególnie przydatna w przebiegu przewlekłym choroby. W stanie ostrym należy przyjmować zalecane przez lekarza formy euteutyki.

Mieszankę tworzą: liść rozmarynu, liść mącznicy, kwiat stokrotki, kwiat jasnoty białej, kwiat tarniny, liść pokrzywy, ziele rdestu ptasiego, ziele przywrotnika, ziele drapacza, korzeń mniszka lek., owoc róży. Ziola mieszamy w równych częściach.

(Lang.)

7 PIĄTKU na piątek

Sie porobiło!

Rozmowa z **CZEŚKIEM TARASEWICZEM**,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej
w Białymstoku

— Co tam słycać, panie Czesiu?
— Słycać, że czasy nastały bardzo dziwne.
— Pod jakim mianowicie względem?
— Pod międzynarodowym jak najbardziej.
— O, to jakaś nowość w naszych rozmowach. Dotychczas poruszaliśmy przeważnie tematy krajowe.
— Bo oni najciekawsze byli, a teraz się zmieniło. Niech tylko posłucha, co ja ostatnio na własne oczy widział.
— Zamieniam się w słuch.
— Otóż i to. Pare dni temu nazad poszedł ja troszkę pochodzić z nutów po ulicach i po drodze zajął do jednego kumpla z dawnych lat. On już się tak sam pierdolił jak i ja, starszy, a może i starszy choć młodszy w latach. Patrzy, jakieś trzy robotniki u jego w chacie remont robią. Tapety stare zrywają, podłogę wiórko i wszystko co zrobić trzeba było. — Może kiedy indziej przyjdzie — mówi, a on nie, dawaj do kuchni prosz i czwartkę wyciągnij. Usiadł ja, ale dla mnie jakiegoś gupio się zrobiło. W dawnych latach gospodarz domowy zep nie wtem co, pić nie zaczął bez majstra. Pomocnik mógł ślinke lykac, ale majster pracownicy obowiązkowo musiał być do stołu przyszyty, na kielicha. Jak właściciel chciał trzeźwość utrzymać, to sam nie pił i wszystko w porządku było.



Machniet mi po jednym, drugim, aż nareszcie zdobył ja sie na szerokość i pytam: — Ty chyba jakieś nowe prawidła wprowadził, a? Od kiedy to majster mało ważna jest figura? Toż on ciebie tak przed ludźmi osmaruje, że sie ty nie polapiesz z rozumem.

Kumpel wysłuchał i dawaj się śmiać: — Ja nawet i nie wiem, który z nich majster — mówi — A pić wcale nie chce, bo sie dla nich śpieszy nadzwyczajnie — Jakże to tak?
— pytam. — Sam pogadaj z nim — kumpel na to do mnie mówi.

— Pogadał pan?
— Pare słowa zamienił, ale mało bo ja po rusku nie mówię na bardzo, a i oni nie za dużo potrafili.
— Po rusku?
— Ach, jak ja wszed do domu, to i nie zauważył, że te ludzi z wyglądu trochę so dziwne. Bardziej czerniawe take, nie tutejsze całkowicie. No ale oni farbo pomagane, kurczem posypiane to i widać specjalnie nie było. A to Gruzińcy czy inne Tadżyki.

— Gruzińcy?
— No! Ale so i drugie narody sojuzne. — Skąd ty ich dorał?
— pytam się kumpla. — Z Bema rynku — mówi — Teraz pełno tam takich łazi i o robote pyta. Jeszcze nie tak dawno nasze ludzi byle dokond jechali na zakasy, a o statnio już same czarnoboczych podajmują. Na to wychodzi, że u nas Ameryka już sie całkowicie zrobiła, albo i lepiej nawet. Podobnie mało który Amerykan ludzi bierze do tapet klejenia. Sam przeważnie renkawy zakasuje, klajster w kubelku rozpuszcza i chłastaj po ścianie! A partry, ten mój kumpel robotnik jest z zawodu, kleić umie bo co to za sztuka, no a woli żep za jego murzyni robili.

— Może nie drogo biorą?
— Nawet bardzo tanio. Za pindziesion rubli — dniówkę można ugadać. Liczyć nawet po plencet złote rubla, co jest teras za dużo, to i tak na jedne flaszke tylko wyjdzie, bez zakonski ma sie rozumieć. Za take cene nasz robotnik nawet nie spłynie, a znowus dla sojuznych to ledorado absolutne. Jak on u siebie zarabia te półtora setki na miesiąc, to tutej w trzy dni swoje pensje na czysto zgarnia. Nie Ameryka to dla jego? Nie Ameryka dla nas? Jak dałaj tak pojdzie, tylko patrzyć wszystkie mi położym sie i do góry brzuchami bendziem leżeć. W sojuzie ludzi od cholery, całe robote bendo mogli za nas odwalić. Co to sie porobiło, a ja jaja!

Biuro dla senatora

Teraz senatorowie mają wspólne biura z posłami w ramach Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. W przyszłym jednak roku mają mieć już swoje własne i pod tym kątem wstawia się do budżetu odpowiednie rubryki.

Koszty jednego biura senatorskiego bez wynagrodzeń osobowych miałyby wynosić ponad 347 mln zł. A wynagrodzenia osobowe bardzo te koszty, podniosła. Na jednego senatora planuje się bowiem zatrudnienie dwóch pracowników. Na stu senatorów (taki jest liczbowy skład Senatu) miałyby zatem przypadać dwustuosobowy personel osobisty. Są jednak duże okręgi mandatowe, duże są okręgi ludzkie, dużo spraw i dla senatora z takiego okręgu przewiduje się nie dwa, a trzy etaty. Takich rezerwowych etatów ma być w sumie 30 (jak się dowiadujemy, średnie wynagrodzenie pracowników Kancelarii Senatu na koniec br. wynosiło 1 mln 750 tys. zł).

Całość budżetu Senatu oblicza się na 134 mld zł. Są to na razie przybliżone budżeto-

we. Komisja Regulaminowej i Spraw Senatorskich, która jako pierwsza rozpatrywała strukturę budżetu, było sporo pytań, ominiętych zdań, wątpliwości. Mówiono o konieczności rozszerzenia Biura Prawnego Senatu o zakaz zatrudniania w biurach senatorskich członków najbliższej rodziny (— dlaczego, mam brata, który by się do tego świetnie nadawał — mówił jeden z senatorów); pełnej jawności wydatków na biuro.

Mówiono też o potrzebie europejskości biur senatorskich. Tak to kilkakrotnie nazwała sen. Grześkowiak. Czy nie lepiej jednak poczekać z tą europejskością do końca kadencji? Parlament zapowiedział przecież samorozwiązanie. I choć to zależy od parlamentu (od prezydenta tylko w szczególnych przypadkach) już widać, że może to nastąpić niedługo.

A dziś? Dziś na dobrą sprawę to nawet nie wiadomo, kto komu organizowałby te wspaniałe siedziby.

(Interpress)
O.E.



IDEW TANGO!

Honecker poszedł śladami Gierka

Dwaj niemieccy pisarze, Reinhold Andert i Wolfgang Herzberg, postanowili pójść w ślady Janusza Rolickiego — „wywiadowcy” Edwarda Gierka — i napisać berliński bestseller, czyli wspomnienia Ericha Honeckera.

Andert i Herzberg nie mieli większych trudności z dotarciem do byłego władcy NRD. Łączy ich bowiem bliskie kontakty z kościołem ewangelickim, a Honecker wraz ze swą małżonką Margot przez dłuższy czas przebywał pod opieką właśnie tego kościoła, na plebanii w Loebetal. Sam Honecker też podobno nie unikał kontaktów z Andertem i Herzbergiem. Rozmawiał z nimi o prostu wywiadów przed kimś, oczyścić się z zarzutów.

Towarzysz pisarzem fotoreporterka, Christiana Kurby, miała możliwość zrobienia wielu prywatnych zdjęć małżeństwu Honecker. Margot jeszcze do niedawna wytworzyła i piękna dama jawi się na nich jako stara, zaniedbana i całkowicie zrezygnowana kobieta. Natomiast chory na raka Erich Honecker, który zamieszkiwał w staromodnej szarej garniturze na wzór sweter i sportowe koszulki wyglądał wyśmienicie, niezmierzony i pełen energii.

Podobał się, jak Edward Gierka, były przywódca NRD, twierdził, że chciał jak najszybciej i w tożsamość społeczeństwo żyłoby w do-

statku oraz w pełni swobodę obywateli, gdyby mógł w pełni zrealizować swoje zamierzenia. Nie udało się to jednak, ponieważ jego współpracownicy z Biura Politycznego KC SED i rzad okazali się karierowiczami i ludźmi wielce nieoptymistami. Dla Honeckera nie ulega wątpliwości, że do jego upadku przyczyniły się też pewne siły z zewnątrz.

Honecker ujawnia także, że oświadczył szefowi Stasi, Erichowi Mielke, który też walczył przeciwko niemu do jego upadku, był czystą i bliskim współpracownikiem KGB. Następca zaś Honeckera, Egon Krenz, to podobno polityk, społeczno-polityczny i gospodarczy Biuro Polityczne omówiło przede wszystkim sprawę dymisji przywódcy NRD.

Honecker ujawnia także, że oświadczył szefowi Stasi, Erichowi Mielke, który też walczył przeciwko niemu do jego upadku, był czystą i bliskim współpracownikiem KGB. Następca zaś Honeckera, Egon Krenz, to podobno polityk, społeczno-polityczny i gospodarczy Biuro Polityczne omówiło przede wszystkim sprawę dymisji przywódcy NRD.

Spowiedź dyktatora

Wspomnienia byłego przywódcy Niemiec Wschodnich, które zostały zatytułowane „Upadek — Honecker w ogniu krzyżowych pytań” wydaje berlińskie wydawnictwo Aufbau Verlag. Sądząc po cenie książki (29 marek i 80 fenigów) oraz wysokości nakładu (możemy one przynieść wysokie zyski nie tylko wydawnictwu i autorowi, ale również

Honeckerowi. A ten ostatni nie może mówić, że jest rozpieszczony przez tutejszy ZUS, jego renta wynosi bowiem nieco ponad 500 marek miesięcznie.

Fragmenty wspomnień na krótko przed ukazaniem się książki opublikował tygodnik „Wocheblatt”, niemal natychmiast adwokat Honeckera oświadczył, że są one nieautoryzowane, a jego klient występuje o wystrzyżenie kłopotliwych „Upadku”. W odpowiedzi dyktator Aufbau Verlag wyjaśnił, że posiada własną zgodę Ericha Honeckera na druk jego wspomnień. Z kolei Andert i Herzberg napisali, że dokonali nagraniami z rozmów z Honeckerem, które za jego przyzwoleniem dokonali w niedozwolonych miejscach rozmów.

Na razie cały nakład „Upadku” na własność Honeckera został przez sąd w Hamburgu zaplombowany i magazynowany. Czas pokaże, czy Erichowi Honeckerowi wstąpieniu do wstąpienia do sądu, chodziło o podobieństwo do honorarium, czy ktoś bardzo wpływowo pragnął mu jednak zamknąć usta, czy wreszcie minęły mu chwile słabości i starym zwyczajem przywódców komunistycznych postanowił milczeć nawet na emigracji.

Nie ulega już jednak wątpliwości, że wystąpienie Honeckera do sądu nie jest w starcie zapobieg rozwojowi „Upadku”. Kilka egzemplarzy tej książki wdrożono do dystrybucji na zewnątrz. A to oznacza — jak uczucie — że doszło do „spowiedzi”. Gierka — że nieoficjalnie — wydawcy powieła je.

MAREK REGELE
(Interpress)

Mniej więcej autentyczne

Czas się zmienił: dawniej Rzeczpospolita artystom, dziś artyści Rzeczpospolitej.

Posel ziemi Białostockiej Jan Beszta-Borowski chwalił się w Sejmie, że ma wielu przyjaciół w Dubieckich Cerkiewnych. Podejrzewamy jednak, że nie ma ich zbyt wielu, skoro w wyborach prezydenckich Stan Tyminski zgarnął właśnie w Dubieckach ponad 90 procent głosów.

Telefon do „Gazety Wyborczej” — „Ja nie rozumiem, czemu ludzie tak się denerwują, że FSO liczy sobie za „Poloneza” 63 miliony. A niech sobie liczy, ja ich olałem! Za 50 milionów kupiłem „Mitsubishi” z drugiej ręki. Mały przebieg, silnik jak dzwon, wózek jak ta lala”. Polak potrafi.

Włamywacze wybili 6 stycznia szybę wystawową sklepu

W Lublinie i zabrał stamtąd zabawki wartości 216 tys. zł. Policja wkrótce ich ujęła. Najstarszy Adam ma 9 lat, ale szefem grupy jest 5-letni Grzes.

Mikołaj nie przyniósł prezentów?

Spłoszono włamywacza, który zakradł się na plebanie w Jablonowie. Złodziej uciekając porzucił wszystkie łupy.

Z wyjątkiem sutanny. Czerni dzisiaj w modzie.

W Zespole Szkół Gastronomicznych w Rzeszowie zaproszonych na wywiadówkę rodziców poczęstowano ciasteczkami upieczonymi przez uczniów pod okiem instruktorki. Okazało się, że ciasteczka były skażone salmonellą i sprawiły, że kilkadziesiąt osób znalazło się w szpitalu. Tam podobno robili im zastrzyki z zarażeniami żółtaczką u uczennicy Zespołu Szkół Medycznych.

W wyborach uzupełniających do Rady Miasta i Gminy Wielek było uprawnionych do głosowania 1186 obywateli. Głosowały 2 osoby! Kandydat na radnego z małżonką?

„Dwutygodnik Mławski” podał, że rada miejska podjęła decyzję o zakupie fortepianu dla miejskiego domu kultury. Burmistrz uzasadnił to następująco: „Mława, po pewnych wydarzeniach stała się synonimem prowincji. Musimy to zmienić”.

Wasilków już dawno zakupił skrzypce, a mimo to nadal uchodził za prowincję.

Anegdota zasyłana na bazarze przy Bema: Czy to prawda, że w czasach pierestrojki każdy Rosjanin może mieć wózek. — Owszem, ale po Rosjaninowi tyle wody.

WAYDYKAMENTY

Waleśy skromne wykształcenie? Samouk Piłsudski operował całkami matematyki niepodległościowej.

Rosja — ojczyzna samowolców dotąd nie poznała imienia własnej wolności.

Homo Sovieticus nie przestaje przemieszczać się na szczytach zdezelowanej ideologii.

W głorii epokowych przemian wszystko wygląda inaczej niż w świetle powszedniego działania.

Bezrobotni? — mają czas by popracować nad sobą.

Najokrutniejsi likwidatorzy: specjalizujący się w likwidacji nieba cudzych marzeń.

Niedobra deklinacja wyżyłowanego do granic narodu: bieda odmieniana we wszystkich przypadkach.

ZBIGNIEW WAYDYK

Madonna u psychiatry

Słynna gwiazda muzyki pop Madonna cierpi ostatnio na skutec ostrych stanów depresyjnych i musiała udać się do psychiatry. W rozmowie z dziennikarzami Madonna powiedziała: „Nie wiem, czy taki lekarz dużej będzie w stanie uzdrowić mnie z poczucia osamotnienia. Wierzę jednak, że pomoże mi w tym, abym lepiej zrozumiała samą siebie.”

Tajny bunkier

Po raz pierwszy dziennikarzom radzieckim został pokazany tajny bunkier wybudowany dla Stalina 50 lat temu. Znajduje się w Kuibyszewie. Dziś jest w gmachu, z którego wychodził się do windy obsługującej osiem podziemnych pięter bunkra, nieścisła się Instytut Kultury. Przez 50 lat była to siedziba obwodowego komitetu partii. Poszczególne piętra dzielą trzydziestojętrowe grubości stropy, które miały chronić przed atakiem atomowym wroga. Na najniższym piętrze znajduje się sala posiedzeń, w której po dziś dzień stoi stół do zjedzenia przypominający swym kształtem stół na Kremlu, przy którym obradował w czasie wojny Państwowy Komitet Obrony Kraju. Oczywiście na wszystkich piętrach są sprawne działające urządzenia klimatyzacyjne, energetyczne i wodociągowe.

Gorbaczow jest skończony. Nie ludźmi się, ten człowiek od dawna już w ZSRR nikomu nie kojarzył się z pierestrojką, ale z upartą walką o władzę. On nieczłowiek reformował, on przerabiał scenariusz polegający na zabiegach kosmetycznych i kłajstrujących, co to się już skłóci nie da. Zdumiewające jest to, że ten niewypielnie inteligentny człowiek, nie potrafi tego zrozumieć.

A może nie chce? A może rozumie, ale nie może postępować inaczej? Skoro tak, to na przykładzie wielkich polityków, którzy umieli w odpowiednim momencie odejść, po to, żeby w odpowiednim momencie wrócić. Jest jeszcze inna możliwość. Gorbaczow może być po prostu niedoinformowany. A dzisiaj człowiek, który nie posiada odpowiedniej informacji w odpowiednim czasie jest skończony.

Szewardnadze był chyba dobrane poinformowany i przed całą litewską awanturą po prostu odszedł. No tak, ale pan Szewardnadze jest w randze generała KGB, co nie jest bez znaczenia, ale też musi dawać do myślenia, że to właśnie on ostrzegł przed dyktatorem. Litwini leżą krokodylę tży, że bolszewicy chcą im siłą odebrać ojczyznę. Kto by nie pisał, my, Polacy, mamy do tej Litwy sentyment literacko-bogoczyntniany i zawsze nam się tza kreć w oku, gdy o Wilnie mowa, o Ostrej Bramie, o Mickiewicz i Pohulance. Litwini nas nie lubią i stąd właśnie cały ten ich Sajudis, który jest organizacją nacjonalistyczną i antypolską. Trzeba sobie z tego zdać sprawę, Polacy na Litwie są dzisiaj obywatelami drugiej kategorii i to też trzeba sobie uświadomić. Czyżbyśmy zapomnieli, my i wy, bracia Litwini, że po raz pierwszy chyba w dziejach naszych stosunków Polacy mieszkający na Litwie sprzymierzyli się z Rosjanami przeciwko Litwinom?



Tatko, prac'

No więc dobrze, ja osobście uważam za bandytyzm atak na legalnie wybrane władze Litwy, ale Litwini nie uczynili zbyt wiele aby poprawić nasze stosunki i z pewnością załatwić wiele bolesnych spraw. Żyja przecież do dzisiaj Polacy, którzy pamiętają, że po wycofaniu się w czasie

wojny Niemców z Wilna, Litwini prali po gębach tych, którzy mówili po polsku, zmuszając aby nauczyli się po litewsku. Litewskich formacji prohitlerowskich też nie zapomnieliśmy.

Ale Polak już taki jest, że jak kogoś leją w mordę, to wychodzi na ulice we własnym kraju i zbiera datki na jodynę i bandaż.

Bardzo mnie wzruszyły apele parlamentarzystów litewskich, aby pomóc ratować ich kraj i stworzyć polityczne przesłanki, aby moskiewscy zamordcy nie czuli się tak bezkarnie jak to demonstrują obecnie, Rosyjskojęzyczna ludność zamieszkująca te tereny panicznie boi się wolnej Litwy, bo Litwini nie mogą pohamować swoich nacjonalistycznych ciągów i uciążają siebie za coś lepszego. Trzeba to sobie jasno i wyraźnie powiedzieć. Być może interwencja sowiecka byłaby niemożliwa gdyby Rosjanie czuli się na Litwie bezpieczni. Ale tak nie jest.

NICZYPOROWICZ

Właściciele posesji przy ul. Waryńskiego 2 w Suwałkach ogłaszają PRZETARG na n.w. lokale handlowe:

1. lokal użytkowy o pow. 16 m kw. — obecnie zakład fotograficzny
2. lokal handlowy o pow. 26,60 m kw. — obecnie sklep ogrodnico-pszczelarski
3. lokal użytkowy o pow. 36,30 m kw. — obecnie zakład usługowy „Unitra-Servis”
4. lokal handlowy o pow. 66,79 m kw. — obecnie sklep „North”

Przetarg odbędzie się w dniu 25 stycznia 1991 r. o godz. 9 w świetlicy Cechu Rzemiosł Różnych w Suwałkach przy ul. Em. Plater 1. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 2 mln złotych do kasy cechu najpóźniej w przeddzień przetargu, w godz. od 12 do 15. Lokale można oglądać w przeddzień przetargu. Cena wywoławcza 1 m kw. 50.000 złotych.

Sg 167-1

Te sprawy trzeba raz na zawsze uregulować, aby już nigdy więcej nie odradzały się pseudokomitetu pseudo-rodzinnego pseudo-narodowego.

ZSRP znajduje się w całkowitym rozkładzie gospodarczym, ale to nadal potęga militarna, która w desperacji może przelać rzekę krwi. Litwinom musimy pomóc raz jeszcze, bo mamy w tym swój polityczny interes. Wzrost iakka wpływa na bolszewicką interwencję musi spowodować zmianę stosunku Litwinów do Polaków. Mickiewicz to jest, proszę kolegów Litwinów, Mickiewicz, a nie Mickiewicz, tak jak Hemingway, a nie Hemingway. Poniemajecie, he?